Nr. 276. Lwów. — Piątek dnia 29 listopada Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie - zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5.
„ „ „ Jagiellońskiej liczba 4.
„ „ „ Słowackiego (obok łazienek Djany
Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Saturnina męcz.
Jutro: Andrzeja Apost.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 33
Zachód „ „ 4 „ 4

Długość dnia 8 g. 32 m.
Ubyło dnia 2 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 28 listopada.

Z braku innego materjału politycznego zajmuje się cała publicystyka dwiema rozmowami, które ogłosiła *Gazeta Kolońska* w liście z Konstantynopola. Jednę z tych rozmów miał ks. Ferdynand bułgarski z jakimś „bardzo wybitnym“ mężem stanu; drugą prowadził w Stambule hr. Herbert Bismark z tureckim wielkim wezyrem.

W krótkości powtarzamy obie.

Ks. Ferdynand, spytany o powód tej zagadkowej podróży, którą niespodziewanie odbył po Europie, tak odrzekł: „Miałem trzy cele. A więc najpierw gorąco pragnąłem obaczyć się z całą moją famiiją i o niejednem z nią się porozumieć. Następnie — tego nie potrzebuję zaprzeczać — nie były mi obce matrymonjalne projekta, o których musiałem konferować z członkami mej rodziny. Lecz głównym celem mojej zagranicznej wycieczki było, wykazać dobitnie, że stanowisko moje w Bułgarji jest tak silne, iż najspokojniej mogę sobie pozwolić nietylko na taką, ale nawet na o wiele dłuższą i dalszą podróż, bez żadnej obawy o jakiekolwiek niespodzianki, które tymczasem mogłyby zajść w Sofji. Zdobyłem dla siebie zupełnie opinję publiczną mego kraju i utrzymuję stanowczo, że o ile rzecz dotyczy mej osoby, zgoła nie istnieje to, co się zowie sprawą bułgarską. Jest mojem życzeniem i dążeniem, aby ta sprawa nie naprzykrzała się Europie. Dla tego też nie czynię nic w kwestji mojego uznania księciem bułgarskim. To samo przez się przyjdzie, jako skutek naturalnego rozwoju wypadków i siły księztwa; powoli czas ugruntuje niepodległość Bułgarji i stanie się to, co raz hr. Kalnoky powiedział w Delegacjach, że los Bułgarji zależy od niej samej. Dziś w mojem księztwie jest widoczna dążność do zachowywania jak największego spokoju i milczenia; staramy się, aby o nas zapomniano. Jest to niezaprzeczenie postanowienie roztropne, lecz w wykonaniu bardzo trudne i w ogóle możliwe tylko wówczas, gdy się ma niewzruszone zaufanie do tych potęg, od których jest się w zależności. Otóż takie głębokie, poprostu ślepe zaufanie mamy do Austrji, na jej życzliwości gruntujemy naszę przyszłość i powolne pokojowe przekształcanie się Bułgarji w takie państwo, jakiem ona kiedyś będzie. Zawarta pożyczka pozwoli nam rozpocząć szereg robót bardzo ważnych dla rozwoju kraju; zajmą one sporo czasu i pochłoną całą naszę uwagę; nikomu nie zgotujemy niespodzianki, nie porwiemy się na żaden krok gwałtowny, w pocie czoła będziemy pracowali, zapomniawszy o całym świecie i jestem pewny, że właśnie wśród tej pracy uszczęśliwi nas ta niezależność upragniona, do której każdy Bułgar z głębi duszy wzdycha.“

Nie wiemy, czy ta rozmowa ks. Ferdynanda jest zfabrykowana, czy autentyczna i to nas mało obchodzi. Dość, że takie mądre myśli włożyła w usta księcia *Gazeta Kolońska*, będąca przybocznym organem dyplomacji niemieckiej. Znaczy to, że owa dyplomacja, która jeszcze niedawno z takiem lekceważeniem i taką nieżyczliwością odzywała się przez swe dzienniki o księciu, a publicznie zachowywała o nim takie milczenie, jak gdyby nie istniał, teraz uważa za właściwe dać mu dobrą notę. Jest to również pośrednia odpowiedź na owe wrzekome „informacje“, z któremi popisał się *Times*. Pisząc wczoraj na tem miejscu o postępowaniu, które przystoi Bułgarji w jej własnym interesie, nie spodziewaliśmy się doprawdy, że tak prędko odezwie się głos bułgarski słowami, którym przyklasną wszyscy życzliwi temu księztwu.

Rozmowa hr. Herberta Bismarka z wielkim wezyrem, również ogłoszona przez *Gaz. Kolońską*, dotyczyła tylko zachowania się Grecji w sprawie kreteńskiej. Niemiecki sekretarz stanu oświadczył Kamilowi-baszy, że w dyskusji z Trikupisem starał się dosadnie określić zapatrywanie Niemiec na grecką politykę w obec Turcji.

Rzekł tedy bez ogródek, że jeśli Grecja zechce prowadzić politykę awanturniczą, to zawsze znajdzie Niemcy w szeregach zawziętych przeciwników. Na to odrzekł Trikupis, że pomimo woli ateńskiego rządu stosunki mogą się tak ułożyć, iż Grecja będzie musiała wypowiedzieć wojnę Turcji w obronie Krety. Niezliczone tysiące uciekinierów kreteńskich napełniają Grecją, co tworzy niebezpieczeństwo dla samego ateńskiego rządu. Społeczeństwo greckie jest oburzone do najwyższego stopnia; wojnę uważa ono za konieczną i pragnie jej. Zatem rząd musi z tem się liczyć, a nie boi się niczego, bo w najgorszym razie Europa przecież nie pozwoli na to, aby całe królestwo chrześcijańskie, albo bodaj cząstka jego wpadła w moc muzułmanów. Na to odrzekł Herbert Bismark: „Niech się Grecja dobrze namyśli, zanim rozpocznie tak hazardowną politykę; niech się na to przygotuje, że wszystkie koszta sama poniesie. Nie znajdzie się ani jedno mocarstwo, któreby się wmięszało do tej sprawy. Jeśli Turcja zwycięży, to nikt jej nie przeszkodzi postąpić tak, aby na przyszłość nic już jej nie groziło ze strony Grecji, a dodać tu muszę, że widocznie rząd ateński za lekko waży siły tureckie“. Po takich słowach p. Trikupis już umilkł.

Do rzędu ministerjalnych oświadczeń w sprawach mających związek z bałkańskim wschodem należy także rozmowa p. Kolomana Tiszy z korespondentem paryskiego *Temps*. Prezes węgierskich ministrów tak podobno się odezwał: „Całe Węgry są za sojuszem z Niemcami, wszelako w razie konieczności pójdą same, jeśli tego będą wymagały nasze interesa i nasza integralność. Granice tych interesów i owej integralności są zawsze te same, określił je hr. Kalnoky przed delegacjami, a ja w sejmie wtedy, gdy Kaulbars spełniał swą misją w Bułgarji. Okupacja tego księztwa wbrew woli narodu zmusiłaby dziś naszę monarchją do tego samego, na cośmy byli przygotowani przed trzema laty. Potęga naszej zbrojnej siły zapewnia nam pokój pod warunkami jakich sobie życzymy. Z przyjemnością spoglądamy na przyjaźń cara z cesarzem Wilhelmem, bo istnienie jej leży w interesie pokoju. Obawiamy się tylko tych fatalnych wpływów, które wynurzyły się wnet po zjeździe w r. 1887 i zniszczyły jego rezultata. Dziś może się stać to samo. Wtedy znowu nastanie chwila trudna. Co do Niemiec, to one w najściślejszem znaczeniu słowa mogą być całkiem obojętne dla Bułgarji i dla tego właśnie, jeśli kwestja będzie tak postawiona: albo Bułgarja, albo zerwanie trójprzymierza, to Bismark ani chwili nie będzie się wahał wyrzec: trójprzymierze!“

Po tych wszystkich wyjaśnieniach zapewne znowu ucichnie zupełnie poruszona przez *Timesa* sprawa bułgarska.

Niestrudzona w stwarzaniu różnorodnych pogłosek prasa europejska potrafiła na tle przewrotu brazylijskiego ułożyć liczne baśnie. Z różnych tego rodzaju płodów fantazji podajemy jeden, mający swe źródło w Londynie. Oto, utrzymują tam, że Dom Pedro II był w zmowie ze spiskowcami i wspólnie z nimi ułożył przewrót, uczynił zaś to z następującego powodu. Hr. D'Eu, mąż następczyni tronu, był tak znienawidzony w kraju, że z chwilą śmierci Doma Pedra nieuniknienie wybuchłaby straszna rewolucja. Dom Pedro chciał ratować kraj od ciężkich przejść i własną rodzinę od nędzy, a może być gilotyny. Ułożył się tedy z republikanami, aby spokojnie przeprowadzić to, co się stać musiało cokolwiek później, tylko gwałtownie i krwawo. Właśnie wskutek tego przewrót odbył się cicho i szybko. Wersję tę można zatytułować tak: „Nie chcesz — nie słuchaj, a blagować nie przeszkadzaj“ — choć ta blaga w oczy kluje.

Korespondencje.

Wiedeń 25 listopada.

(?) Jak gdyby dla zakończenia całej wrzawy, wywołanej słynnem doniesieniem *Timesa* — przynosi dzisiaj *Pol. Corr.* list z Berlina, o którym powiada, że jest inspirowany, a w którym czytamy taki ustęp:

„Polityka niemiecka w sprawach wschodnich jest polityką ścisłego niemięszania się, a w ostatnich czasach a b s o l u t n i e n i c n i e z a s z ł o, coby było mogło ks. Bismarka skłonić do porzucenia rezerwy od wielu lat zachowywanej. Stosunek Niemiec do Austro-Węgier, Rosji i Turcji nie doznał nawet najmniejszej zmiany wskutek zjazdów w Berlinie, Friedrichsruhe, Konstantynopolu i Insbruku. Jeżeli podczas tych zjazdów u s u n i ę t e z o s t a ł y n i e p o r o z u m i e n i a, to rozumie się samo przez się, że przez to nie została zgoła przesuniętą podstawa, na której polega polityka Niemiec względem ich sprzymierzeńców i względem innych mocarstw“.

Zatem rozmowa z carem nie ma wcale znaczenia wypadku, od któregoby się jakiś zwrot mógł datować, skoro n i c n i e z a s z ł o t a k i e g o, coby na politykę Niemiec wpłynąć mogło, coby mogło je skłonić do wywierania jakiegoś nacisku na Austro-Węgry. Jednakże ważnem jest to wyznanie, że n i e p o r o z u m i e n i a (z Rosją) zostały usunięte. Wynika bowiem z tego, że istotnie między Rosją a mocarstwami sprzymierzonemi lepsze nastały stosunki, wskutek czego nie będziemy w najbliższej przyszłości świadkami objawów drażliwości, więc w interesie pokoju będzie i Austrja bacznie wszystkiego unikała, coby na nowo drażliwości te wywołać mogło. Komunikat ten dorzuca trafne dane do zrozumienia sytuacji, która nie została zmienioną, a przecież doznała zmiany bodaj co do formy i bodaj co do czasu.

Zaledwo się Rada państwa rozpocznie, a niebawem będzie jej przygrywać nowe wydanie domowej wojny w Czechach, skoro nowe wybory niemieckich posłów strejkujących rozpisano na koniec grudnia i początek stycznia. Gdy zaś sejm czeski będzie i po Nowym Roku dodatkowo obradował, więc powtórzy się znowu to samo widowisko, to jest usunięcie się Niemców. Centraliści Rady państwa nie omieszkają oczywiście przenieść do niej echa tych czesko-niemieckich sporów, a już przy debacie budżetowej usłyszymy całe filipiki i jeremiady na temat stosunków czeskich. — Będzie to dla prawicy sposobność określić rezultata dodatnie z obrad sejmu czeskiego i stanąć w obronie prawdy, a tem samem w obronie systemu, rządu i we własnej obronie.

Nie z polityki, ale ze sfery innych chorób ludzkości muszę jeszcze dodać słów parę.

Dr. L. Frey miał w szeregu odczytów urządzanych przez Towarzystwo ratunkowe popularny wykład: „O hypnotyzmie w służbie medycyny.“ Zdaniem prelegenta, dzisiaj wiemy już, czem byli wizjonerzy w starożytności, których czczono jako świętych; czem byli opętani w wiekach średnich, których palono; czem są fakirowie indyjscy i magowie perscy: ludzie przeniesieni w stan hypnozy, podobny do zwykłego snu, a przecież różny od niego. Hypnotyzować można samego siebie, albo kogoś drugiego środkami materjalnemi i duchowemi: wpatrywaniem się w pewne przedmioty, pociąganiem rękami, oczami, wmówieniem. Wmówienie (suggestja) wywołuje zdumiewające objawy: znieczulenie organizmu, posłuszeństwo rozkazom nawet po obudzeniu.

Hypnotyzowanie i suggestja mogą być użyte nawet na odległość. Środki te mogą być nadużyte do zbrodni, czego były już liczne przykłady, lecz w medycynie służą już jako środki lecznicze, mianowicie we wszelkich chorobach nerwowych, histerycznych, w operacjach; więc albo jako bezpośredni środek leczniczy n. p. przez sprowadzenie snu, albo jako pośrednia pomoc umożliwiająca operacje. Z praktyki swej lekarskiej przytoczył prelegent zdumiewające fakta n. p.: kobietę przebywającą w Ameryce, cierpiącą na bezsenność, leczył jej lekarz mieszkający w Europie rozkazami spania przesyłanemi telegraficznie; dokonano wielu operacyj porodowych, a także raz wycięcia raka w piersi, podczas których chore żadnych boleści nie doznawały i albo spały, albo cały czas spokojnie rozmawiały. Histeryczki, sparaliżowane, nieme, ociemniałe, odzyskują na rozkaz zupełne zdrowie; w Indjach dokonano w hipnozie już 3000 operacyj bez boleści; za pomocą wmówienia nakazano policjantowi pewnego dnia zabić dozorczynią, kawałkiem drzewa, które mu jakoby sztylet podsunięto i dokonał on mniemanej zbrodni; na skutek wmawiania środki neutralne takie jak woda, działają na chorych, niby lekarstwa; wmówienie odbiera pacjentom wzrok, tak n. p. że pewnych osób nie widzą, że one dla nich nie istnieją, albo też że widzą barwy zupełnie inaczej lub inny smak odczuwają, jedzą kartofle, a myślą, że jedzą pomarańcze, zgrzytem się zachwycają jakby anielską muzyką.

Prelegent przytaczał tylko sprawdzone fakta i cytował powagi lekarskie, jak Charcota i Kraft-Ebinga i zakończył: „Nie wszystkie fenomena są nam już zupełnie zrozumiałe, lecz te środki i objawy, nad którymi już panujemy, pozwalają mniemać, że dla naszego wieku nerwozy i wszelkich zboczeń i osłabień, niemniej w chirurgji n a u k a o h i p n o z i e j e s t j u ż n a j w i ę k s z e m m o ż e d o b r o d z i e j s t w e m d l a l u d z k o ś c i“:

Chciałem zadać prelegentowi dwa pytania, lecz nie było sposobności; chciałem po mianowicie zapytać, czy za pomocą wmówienia nie da się leczyć daltonizmu? czy za pomocą wmówienia organizm może podlegać działaniu trucizn? Postaram się o odpowiedzi i przeszlę wam.

Praga 25 listopada.

Dziś w sejmie przy pozycji „Muzeum“, wystąpił młodo-czeski poseł S c h i l z wnioskiem, ażeby tablicę pamiątkową z nazwiskiem Hussa, wmurować na frontonie „Muzeum“. Mówca podniósł zalety charakteru Hussa; a twierdził, że położył on ogromne zasługi na polu utrzymania i wykształcenia języka czeskiego. Na mowę p. Schila odpowiedział pos. B o r o v y profesor teologji i utrzymywał, że w ogóle nie warto w sejmie wnosić kwestji o tablicach pamiątkowych. Co do Hussa — twierdzi mówca — to jego wielki i czysty charakter dostatecznie ocenił; lecz niestety oprócz tych zalet miał Huss straszne wady i popełnił wielką społeczną zbrodnię, on bowiem pobudził naród do buntu przeciw władzy i Kościołowi, on był wcieleniem oporu przeciw władzy i powadze Papieża.

Na słowa mówcy powstał hałas w Izbie i dopiero po dłuższej chwili udało się marszałkowi przywołać posłów do porządku.

Poseł Borovy kończył mówiąc, że Huss rozniecił pożar, który nietylko Czechy, ale i inne kraje w pustynię zamienił; on niszczył zapamiętale domy Boże, klasztory i pamiątki narodowe, i kończy tem, że gdyby nie wojna domowa, której przyczyną był Huss — Czechy byłyby dziś najbogatszym krajem na świecie.

Znowu powstały śmiechy i wołanie na lewicy; Gregr i Vaschaty wołają równocześnie: Tak! tak bylibyśmy już Niemcami. Po hałasie i zamęcie, który opisać trudno, trwającym cały kwandrans, podczas którego wszyscy posłowie tak z lewicy, jak z prawicy równocześnie mówili, krzyczeli i wołali, udało się przyprowadzić Izbę do ładu, dopiero wówczas, gdy na mównicy ukazał się pos. Edward G r e g r, który twierdził, że gdyby nie Huss, jego nauka i jego propaganda, to narodu czeskiego nie byłoby już na świecie; że do zgermanizowanych już na ówczas prawie doszczętnie Czech, wojny hussyckie wzniosły znowu prawdziwy duch słowiański.

Kto najbardziej przeciw narodowi czeskiemu zawinił? — mówił Gregr — o to nie powinni pytać rzymscy klerykały — cały świat już wie, że to oni. W dalszym ciągu podnosił znowu za innymi zasługi Hussa i twierdzi, że Czechy potrzebują przykładu Hussa i jego ducha, dla odrodzenia s z k o ł y n a r o d o w e j.

Największe wrażenie wywołała mowa ks. Karola Schwarzenberga, który odpowiadał G r e g r o w i. — Wy wystawiacie Hussa — mówił mówca zwracając się do lewicy — jako bohatera, jako świętego i przez to daliście się poznać sami jako hussyci. (Głosy z lewicy: Jesteśmy nimi w rzeczy samej). Musicie wiedzieć, że przyczyną wstrętu jaki my mamy do Hussa, nie są jego osobiste wady lub przymioty, ale kierunek społeczny i religijny jaki on reprezentował. Wszak jego nauka nie jest niczem innem, jak k o m u n i z m e m z piętnastego wieku.

Pośród Hussytów bardzo mało było znanych ludzi, a i ci wkrótce zmienili się w bandę rabusiów i morderców. (Straszny hałas na lewicy). Po uciszeniu mówca powiada, że Schwarzenbergowie są spadkobiercami Rosenbergów i że z rozkoszą poniósł by swą rodową biało-błękitną chorągiew w bój przeciw hussytom dni dzisiejszych. Skończył zaś tem, że wydział krajowy nie powinien dopuścić, aby to nazwisko wystawione w czci na publicznem miejscu miało obrażać uczucia religijne katolików i wniósł odpowiednią rezolucję.

Poseł Rieger przemawiał spokojnie twierdząc, że wprawdzie ongi mówił o w i e l k o ś c i Hussa, ale miał wówczas na myśli osobiste jego zalety i czystość jego charakteru, dziś widzi, że panowie z lewicy z imienia dawno zmarłego męża zrobili sobie sztandar do nowoczesnych, wrogich społeczeństwu agitacyj i nadużywają go straszliwie. („Wy to właśnie czynicie! Wy!“, głosy z lewicy). Po mowie Riegera uchwalono odnośną pozycję budżetową, a rezolucję Schwarzenberga odrzucono. Poczem namiestnik hr. Thun oświadczył, że sesja sejmu się odracza; marszałek krajowy ks. Lobkowicz zapowiedział posłom, że o nowem zwołaniu izby, kiedy ono będzie miało nastąpić, uwiadomi posłów pisemnie.

MOWA
posła Ap. Jaworskiego

wypowiedziana w Sejmie podczas dyskusji budżetowej.

Wysoki Sejmie!

Nie nużę częstemi, długiemi przemówieniami, dlatego udaję się do Wysokiego Sejmu z prośbą o pobłażliwość i cierpliwość, jeżeli przemówienie moje będzie dłuższe. Pomimo to przedmioty, które w ramach dyskusji budżetowej omawiane być mogą i poruszane być winny, muszę dla krótkości czasu niektóre pominąć.

W ustroju parlamentarnym państwa i krajów dyskusja budżetowa znakomite zajmuje miejsce. W Radzie państwa dyskusja jeneralna nad budżetem zastępuje ważną dyskusję adresową; w dyskusji jeneralnej wypowiadają pojedyńcze stronnictwa w Radzie państwa i reprezentanci krajów swe zapatrywania o wzajemnym stosunku do siebie, o stosunku partyj i krajów do rządu. W dyskusji specjalnej, która zwykle — jak to z natury rzeczy wynika — dłużej trwa, wypowiadają poszczególni posłowie rozmaitych krajów i okolic żądania swe, które aczkolwiek w budżecie zaraz załatwienia nie znajdą, jednakże tym sposobem do wiadomości parlamentu i do wiadomości rządu przyjść mogą.

U nas w Sejmie krajowym dyskusja specjalna nad budżetem może podrzędniejszą rolę odgrywać będzie, tem bardziej, że kwestja „na co i ile dać“ rozstrzyga się tem, że się daje dla siebie i ze swego; a w Radzie państwa daje się dla pojedyńczych krajów i z funduszu ogólnego. Jednakże dyskusja jeneralna nad budżetem w Wysokim Sejmie winna zająć znakomite miejsce, i jak ubolewałem przy dawniejszych budżetowych debatach, że takiej dyskusji nie było i że budżet bardzo szybko i doryweczo zostawał uchwalany, tak obecnie niewymownie się cieszę, że od tego trybu odstąpiono i dla dyskusji budżetowej przeznaczono potrzebny czas, który z pewnością nie jest stracony. Ja osobiście, moi panowie, uważałem za mój obowiązek zabrać głos w dyskusji budżetowej. Zabieram go w nowym Sejmie i pierwszy raz zostawszy powołany do przewodnictwa w Kole poselskiem polskiem w Wiedniu, a zabieram go głównie w tym celu, ażeby z tego oto miejsca skonstatować, że, jak zawsze, tak i obecnie przewodnią myślą Koła poselskiego polskiego była łączność, był kontakt z Sejmem krajowym. (Brawo.)

To stanowisko, którego Koło polskie nigdy z oka nie spuszcza, to stanowisko jest myślą przewodnią jego czynności, ułatwiającą je w wysokim stopniu, raz przez to, że poweźmie wiadomość o potrzebach kraju; dalej przez to, że zaczerpnie otuchę i pomoc przez zetknięcie się z Sejmem, z krajem.

Dyskusja specjalna mniej doniosłe zajmuje miejsce przy dyskusji budżetowej, bo się spierać nie będziemy na co i wiele dać. Ta kwestja została już rozstrzygnięta przez sumienne przedłożenie Wydziału krajowego, przez ścisłe badania komisji budżetowej. W dyskusji jeneralnej jednakże nad budżetem, trzeba się zastanowić nad tem, skąd dać należy, skąd dać na potrzeby te, które według przeświadczenia naszego pokrycie znajdą w przedłożeniu komisji budżetowej, może siły nasze przechodzącem, według przemówienia niektórych posłów, a mianowicie p. hr. Wojciecha Dzieduszyckiego i aczkolwiek do ostatnich granic możliwości posunięte, jednakże nie zaspakajają koniecznych potrzeb kraju. Skąd wziąć? A więc z dodatków do podatków bezpośrednich. Jak panom wiadomo źródło czerpania z podatków pośrednich konsumcyjnych, o które Sejm krajowy w ubiegłym perjodzie kilkakrotnie się starał, ta droga, jeżeli nie zupełnie zamknięta, to przynajmniej znacznie utrudniona została tak, że dziś jesteśmy tylko na dodatki do podatków bezpośrednich zredukowani, do podatków bezpośrednich, a więc w pierwszem miejscu jako w kraju rolniczym do dodatków do podatku gruntowego, o którym wspomniał wczoraj p. hr. Dzieduszycki.

Kilka słów muszę tu wypowiedzieć. Ja byłem członkiem komisji regulującej podatek gruntowy, byłem od początku w komisjach powiatowych, byłem przy najważniejszej czynności jako członek komisji centralnej, gdy ta czynność miała być ukończoną. Znam przeto wszystkie fazy, przez które ta sprawa przechodziła. Od bliższego omówienia jej wstrzymam się, tylko tyle powiem, że jeżeli z regulacji podatku gruntowego wyszliśmy aczkolwiek ze zwiększonym podatkiem, jednakże nie w tej wysokości, która nam groziła, i która niezawodnie byłaby na nas spadła, to tu z tego miejsca muszę zaznaczyć, że jeżeli p. Dzieduszycki wymienił tych mężów, którzy w tym kierunku najwybitniejszą okazali działalność, to ja muszę wspomnieć, że niemniej uznanie należy się i ministrowi Dunajewskiemu, którego, po objęciu steru ministerstwa finansów pierwszą czynnością było odwrócić grożące niebezpieczeństwo od kraju.

Powiedziałem, że podatki konsumcyjne, jako źródło dochodu krajowego, są nam, jeżeli nie zamknięte, to przynajmniej bardzo utrudnione, ale szanowni Panowie, zważać należy jeszcze przy tych ciężarach, które kraj ponosić winien dla swoich potrzeb, że przez zwiększenie podatków konsumcyjnych znaczna część majątku krajowego wychodzi na ten zwiększony podatek konsumcyjny. Jest to okoliczność, na którą w uchwaleniu podatku od spirytusu zawsze i dobitnie wskazywaliśmy.

Wspomniałem o podatku od spirytusu. Pozwoli Wysoka Izba, że temu przedmiotowi poświęcę słów kilka, a muszę to uczynić, raz jako przewodniczący polskiej delegacji, dalej i z tego względu, że jest to sprawa, aczkolwiek już od roku w parlamencie załatwiona, jednakże w swych skutkach jeszcze dotychczas przez kraj żywo odczuta i omawiana. A więc pozwólcie Panowie, że omawiając tę sprawę, dwie jej fazy odróżnię, t. j. ustawę jako taką i tejże ustawy wykonanie.

Co się tyczy ustawy samej, wspomnę, że Delegacja polska w Wiedniu, pomna wypowiedzianego w rezolucjach zapatrywania Wysokiego Sejmu, by przy dotychczasowym systemie obstawać, temu zapatrywaniu w zupełności zadość uczyniła i aż do ostatniej chwili, aż do chwili, gdy przyszła dyskusja specjalna nad pojedynczymi paragrafami w komisji pełnej Izby, zawsze to stanowisko, przez uchwałę Sejmu jej wskazane, zajmowała. W szczęśliwem jestem położeniu, że w gronie posłów sejmowych znajdują się także członkowie ówczesnej komisji spirytusowej, którzy to, co mówiłem, potwierdzić mogą. Gdy jednak wszelkie usiłowania, w tym względzie skierowane, okazały się bezowocne, musiała delegacja, licząc się z tem, co odwrócić nie zdoła, skierować całe swoje usiłowanie ku temu, ażeby gdy już system ma być zmieniony, to, czego się kraj domagał t. j. utrzymanie gorzelń rolniczych, w dalszem ich istnieniu zostało umożliwione. Zdaje mi się, że te poprawki, które zdołaliśmy przeprowadzić co do gorzelń rolniczych, a które różnią się od tego, co nam było przedłożone przez Rząd, dokumentują o naszych w tym względzie usiłowaniach.

Co do mnie, szan. panowie, tu moje osobiste zdanie wyrazić muszę i wyrażam. Otóż nawiązując do dyskusji, która w Wys. Izbie przed kilku dniami się odbyła z powodu sprawozdania komisji o wniosku p. Grossa, wyrażam tu przekonanie, że system dziś inaugurowany przy opodatkowaniu spirytusu, dla gorzelników — rolników w kraju nietylko nie jest niebezpiecznym, ale jest lepszym, aniżeli gdyby ów system, który pierwotnie istniał, dalej był zatrzymany. Szan. poseł ziemi Sokalskiej p. Polanowski w swojem przemówieniu żałował za systemem pauszalowym; powiedział, że wszystkie te przepowiednie złych skutków, przed którymi ostrzegał, że te wszystkie przepowiednie się ziściły. Ani to, co szan. poseł powiedział, ani to, co ja jako moje osobiste zdanie wypowiedzieć sobie pozwolę, nie jest dogmatem. Okoliczności, stosunki handlowe i ekonomiczne i t. d. mogą i jedno i drugie twierdzenie wywrócić. Jednakowoż jeżeli szan. poseł, a tego mi nie zaprzeczy, gdy sprawa ta w Wiedniu się agitowała, gdy z kraju cisnęły się deputacje i funkcjonowała komisja gorzelniana przez gorzelników postanowiona, gdy szan. poseł oświadczył wówczas, że zgodziłby się na podwyższenie opłaty podatkowej ze względu na konieczne podniesienie dochodów państwa, że zgodziłby się nawet w wysokim stopniu, byle system dotychczasowy był zatrzymany; to pozwolę sobie zwrócić uwagę, że może to jest najgłówniejszym argumentem, dla czego ja jestem za dzisiejszym systemem. Bo proszę sobie przedstawić, jakby się stosunki rolnicze i gorzelniane w kraju naszym ukształtowały, jeśliby przy ryczałtowym systemie przyszła wielka podwyżka opłat podatkowych. Czy przez to zmniejszyłaby się ilość wyprodukowanej wódki, czy ta hyperprodukcja, o której się tyle słusznie mówi, czyby się zmniejszyła? Nie. Istniałoby dalej to, co się wtenczas zaczęło, dalej by istniała spekulacja pojedyńczych gorzelników na jak największą oszczędność przy opodatkowaniu przez coraz częstsze zaciery, przyszłoby do tego, co było w Czechach, gdy system pauszalowy w cukrze przez ciągłe wynalazki chemiczne i mechaniczne doprowadził do nadzwyczajnej eksploatacji tak zwanych diffuzerów, gdzie pojedyńczy cukrowarnicy nie mogli sprostać konkurencji, która im się ciągle nasuwała przez coraz więcej zwiększającą się produkcję cukru, tak, iż wreszcie przyszli do Rady państwa i powiedzieli: Dochód, który państwo dostaje z cukru, jesteśmy gotowi podnieść i podnieść znacznie, byle raz uwolniono nas od systemu pauszalowego. Obawiam się, że to samo byłoby i u nas nastąpiło. Szan. poseł sokalski powołał się na powagę jednego z mężów, dziś już nie żyjących, którego ja do dziś opłakuję i którego do moich najserdeczniejszych przyjaciół zaliczałem: ś. p. Bauma.

Otóż nie żył on już wtenczas, gdy miano przystąpić do zmiany systemu ryczałtowego na dzisiejszy. Ale jak go znałem, to twierdzić mogę, że nie byłby nigdy za tem, żeby system pauszalowy zatrzymać a podatek znacznie powiększyć, że raczej byłby się zgodził na dzisiejszy system. W r. 1879 i 1884 brał on udział w dyskusjach i ankietach; w r. 1879 były jego usiłowania skierowane głównie w tym kierunku, ażeby gorzelnie wyrabiające spirytus z melasy ukrócić; w roku 1884 już nie żył. Jednak muszę powiedzieć szan. posłowi Polanowskiemu, że gdy ustawa z r. 1884 miała być uchwalona, a względnie wniesiona przez rząd, ustawa, przeciw której szan. poseł ongi także w Wiedniu bardzo silnie występował, że ta ustawa została przez ministra finansów w poufnej drodze udzielona p. Baumowi, gdy tenże był już niemal u schyłku swego żywota i orzekł, że się z tą ustawą w zupełności zgadza.

I jaki byłby rezultat, gdybyśmy byli poszli za tem, czego sobie życzył p. Polanowski? Słyszałem zdanie: „typ gorzelni rolniczej zaginie przez teraźniejszą ustawę“. Ja wręcz innego jestem zdania. Typ gorzelni rolniczej byłby zaginął, gdyby system ryczałtowy dalej szedł był w tej progresji, w jakiej się znajdował w r. 1888. Byłby zaginął typ gorzelni rolniczej i gorzelnie wielkie byłyby na podstawie tego systemu istniały, gorzelnie zaś mniejsze nie byłyby mogły wytrzymać konkurencji.

Typ gorzelni rolniczej przez dzisiejszy system jest zachowany, bo dzisiejszy system i dzisiejsza ustawa daje możność, ażeby każdy rolnik— gorzelnik swój surowy ziemiopłód: kartofel jęczmień, który na swoim gruncie wyprodukował i to drzewo, które z lasu swego zebrał, ażeby to wszystko przechował w magazynie, czekając jeżeli można lepszej konjunktury handlowej, co przy ubiegłym systemie było rzeczą nie możliwą, gdyż podatek trzeba było płacić zaraz przy samym początku miesiąca.

To co powiedziałem, raczcie panowie przyjąć jako moje indywidualne zapatrywanie, ugruntowane na kilkudziesięcioletniem gospodarstwie rolniczem i na znajomości stosunków kraju naszego.

Inną zaś jest rzeczą szanowni panowie wykonanie tej ustawy, — i to jest ta strona, która zdaje mi się, najwięcej wywołała skarg i niezadowolenia w kraju — wykonanie ustawy, gdzie każda ilość chociażby najmniejsza spirytusu już przedstawia część dochodu skarbowego, wykonanie ustawy zupełnie na nowych modłach sformułowanej, ustawy wymagającej nie tylko dokładnej znajomości technicznej i chemicznej, ale także i tego wykształcenia większego i tej większej praktyki, jakiej u naszych podrzędnych organów finansowych znaleźć nie było można. Dodać do tego należy, że w obec dążenia rządu do podniesienia dochodu z podatku spirytusowego, rząd z całą siłą starał się zabiedz możliwym malwersacjom. Może nie dowierzał podrzędnym organom finansowym, nie mogę zachował sobie jedynie decyzję w ustanowieniu nawet najdrobniejszych szczegółów i do tego powinniśmy skierować skutki wykonania tej ustawy i z nią się wiążące utyskiwania. Rzeczywiście, proszę panów, ktoby chciał pisać martyrologję gorzelników rolnika w Galicji, mógłby przytoczyć bardzo znaczną liczbę rozmaitych faktów, które mogłyby nasunąć wątpliwość, czy jest możliwość by takie niestosowne i niewykonalne rozporządzenia były wydawane,—a jednak się stały!

Szanowny p. Jędrzejowicz słusznie powiedział, że koszta wynikające z obecnej ustawy, koszta zaprowadzenia urządzeń w pojedynczych gorzelniach, nie dla produkcji spirytusu, ale dla zawarowania Rządowi dochodu, przybierają ogromne rozmiary i nikt nie może dopatrzyć się, kiedy im będzie koniec, bo jedno rozporządzenie wydane i w gorzelniach wprowadzone uchyla drugie.

W Radzie państwa postawiono wniosek, którego w komisji nie przyjęto. Z naszej strony został postawiony wniosek, ażeby Rząd dał pewne pauszale dla gorzelni rolniczych na poniesienie kosztów z wykonaniem ustaw połączonych. Wniosek ten upadł, nie żałuję tego, bo gdyby się był utrzymał i urzeczywistnił, byłyby może te żądania, które Rząd do nas stawiał, przeszły o wiele, czembyśmy byli utrzymali.

Otóż przedstawiłem Panom z jednej strony, że delegacja głosując za tą ustawą, nie zapomniała o danym jej przez Sejm mandacie, a z drugiej strony przedstawiłem Panom trudności, które się piętrzą przy wykonaniu tej ustawy.

Od początku wejścia w życie tej ustawy, aż do tej chwili delegacja w Wiedniu z całą usilnością dąży ku temu, ażeby wszystkie niedogodności w ramach możliwości, usunąć — wypowiada zawsze i wszędzie Rządowi stanowczo, że to, co jest żądane przez podrzędne organa, a względnie przez dyrekcję skarbu we Lwowie, jest nie wiodącem do celu; zawsze i wszędzie z całą stanowczością wypowiada, że przez dodanie jakiegoś kurka albo alembika, przez dokuczanie, że tak powiem, pojedynczym gorzelnikom, defraudacjom, które cały kraj również jak i Rząd usilnie pragnie usunąć, nie zapobieże się.

Usiłowała delegacja i udało się jej w wielu i w wielu względach wprowadzić ułatwienia i bądźcie Panowie przekonani, że delegacja w tych usiłowaniach nie ustanie, a to tem mniej, że Wysoki Sejm na wniosek p. Grossa powziął pewne rezolucje, do których urzeczywistnienia dążyć jest delegacji obowiązkiem.

Przy tej sposobności, Panowie, muszę tu oświadczyć, że nasze usilne starania znalazły wreszcie przychylne ucho JE. p. Ministra finansów i on podczas pobytu swego u nas przekonał się, że te skargi i utyskiwania na szykany w wykonywaniu tej ustawy nie są bezpodstawne; wszedł on w nasze położenie, tem przykrzejsze teraz przy tak ogromnym nieurodzaju i obiecał w tym względzie swoje usiłowania wytężyć, ażeby żądaniom kraju zadość uczynić. To zapewnienie z ust JE. p. Ministra Dunajewskiego przy jego odjeździe usłyszałem, to zapewnienie tu Panom wypowiadam, a aby się to zapewnienie urzeczywistniło, ażeby nie zostało tylko czczą obietnicą, możecie być pewni, że Delegacja niezawodnie wszelkich a wszelkich użyje środków.

Jeżeli powiedziałem szanowni Panowie, że przez podatek spirytusowy znaczna część dobrobytu kraju co roku płynie do kas centralnych, (okoliczność, którą trzeba uwzględnić przy budżecie), to muszę nie nadmienić także innej okoliczności, że wielkie zasoby materjalne wychodzą z kraju naszego z tytułu podatku, jeżeli nie tak wysokiego jak jest podatek konsumcyjny, od wszelkich artykułów, ale niezawodnie o wiele dotkliwszego, a to dotkliwszego sposobem swego poboru, bowiem gdy podatek konsumcyjny od wódki acz kolwiek bardzo wysoki, pobierany bywa lecz w małych ilościach i tylko według woli konsumenta, jest inny podatek, który tłoczy nieubłaganie nasze ludności, szczególnie wiejską, to jest podatek od należytości. Wiadomo szanownym Panom, jaką poważną cyfrę w budżecie państwowym stanowią należytości, z jaką poważną częścią nasz kraj się do tego przyczynia. Powtarzać to wszystko, co i w Radzie państwa i w odnośnych komisjach i tu w tym Wysokim Sejmie z powodu wniosków w tym względzie postawionych i dyskusji odbytej wypowiedzianem było, jest, zdaje mi się, zbytecznem.

Jednakże tu muszę oświadczyć, że już w zeszłym roku Delegacja w Wiedniu tą sprawą się zajęła i skoro ta sprawa dotychczas jeszcze załatwiona nie została, obowiązkiem jest Delegacji przede wszystkiem starać się, aby jak najprędzej, przynajmniej w tych ramach, w jakich wniosek posła Chamca i towarzyszy był postawiony, sprawa ta jak najprędzej załatwioną została. Będzie to acz-kolwiek mała, jednakże przecież pewna ulga dla naszej ludności, tego roku tak nieurodzajem dotkniętej.

Skąd brać pieniędzy do budżetu? I to jest pytanie, które jak nić czerwona musi się snuć w każdej dyskusji budżetowej, a także i w mojem przemówieniu. Tylko z podatków bezpośrednich. Jest jeszcze jedno źródło, z któregobyśmy mogli wiele potrzeb krajowych krajkoronnych, a dla braku funduszów niezałatwionych, zaspokoić.

Wiadomo Wam, Panowie, jak długo ciągnie się sprawa uregulowania funduszu indemnizacyjnego. Ciągnie się ona tak długo, jak długo parlament istnieje, od pierwszych jego chwil aż do dzisiejszego dnia była ona przedmiotem rozmaitych rokowań i rezolucyj, a dzisiaj stoimy tam, gdzieśmy byli przed dwudziestu kilku laty. Uregulowania funduszu indemnizacyjnego, które krajowi naszemu rzeczywiście bardzo w pomoc przyjść może, bliższych szczegółów omawiać nie będę, bo na to czas będzie, bo do tego przedmiotu przejdziemy. Jednakże, Panowie, muszę zaznaczyć, że tę sprawę Delegacja Wasza w Wiedniu podniosła z całą stanowczością, i w Bogu mam nadzieję, że zwycięstwo odniesie, bo dobra sprawa, prędzej czy później, zwycięstwo odnieść musi. A dobra jest to sprawa, pomimo tych wszystkich deklamacyj, któreśmy z powodu dyskusji nad tem słyszeli. Jest ona dobrą, jest ona godziwą, Panowie. Wszak w 1848 roku byliśmy prowincją państwa austrjackiego tak samo, jak były inne kraje koronne.

W innych krajach koronnych załatwiono tę sprawę i dzisiaj już może za pomocą operacyj finansowych tu i ówdzie do finalnego załatwienia przystąpić mogą. My ciągle jeszcze płacimy po 26 i więcej centów dodatku, my ciągle jeszcze nie możemy uregulować naszych finansowych stosunków kraju, dopóki administracji funduszu indemnizacyjnego w naszę ręce objąć nie będziemy mogli. My ciągle jeszcze musimy spotykać się w Radzie państwa z zarzutami, na które jeżeli nie odpowiamy, to tylko dla tego, że zgrozą jesteśmy przejęci słysząc takie zarzuty.

Proszę Panów! Powiadają nam: Galicja chce podarunku od państwa, który sięga do stu miljonów.

To jest jeden, jedyny argument, który zawsze słyszałem. Jakto podarunku? A cóż jest podarunek? Jeżeli kto komu chce dać, czego dać nie jest obowiązany — to jest podarunek, albo jeżeli nie żąda się zapłacenia czegoś, co się należy. — Tu ani jeden, ani drugi wypadek nie zachodzi. Możnaby to jednak nazwać podarunkiem, jeżeli ta sprawa będzie załatwiona; będzie to podarunek, ale nie dla Galicji, lecz będzie wielkim podarunkiem dla państwa austrjackiego, i szlachetnym podarunkiem, bo ci, którzy to przeprowadzą, zrobią podarunek ten, że ze świetnej historji Austrji wymazana będzie czarna karta regulacji indemnizacji i wszystkiego tego, co z nią się wiąże. — (Brawa).

Wspomniałem o tem, Panowie, dla tego, bo za dni kilka będzie głosowanie nad funduszem indemnizacyjnym i dowiedziałem się, że komisja budżetowa w tym względzie rezolucję Sejmowi do przyjęcia przedłoży. Wspomniał szanowny p. Dzieduszycki wczoraj o żądaniach tak słusznych, o żądaniach tak koniecznych, tak szeroko i świetnie, przy rozmaitych sposobnościach i okolicznościach i w Wysokim Sejmie i w Radzie państwa omawianych i opowiadanych raz nieszczęsnych stosunków naszych w sądownictwie. I w tym kierunku dążenia Delegacji Waszej są skierowane, i w tym kierunku pewne chwilowe ułatwienia zainicjowane i dostaliśmy zapewnienia, jakieśmy z ust Rządu usłyszeli, że te nasze życzenia będą po części urzeczywistnione w krótkim czasie, bo w marcu roku przyszłego.

Szanowni panowie, to wszystko przetaczam w przekonaniu, że Delegacja a Sejm, to jest kraj, to jedno i to samo; kraj to rodzina, Delegacja to członkowie rodziny przez rodzinę wysłani, aby tam jej interesów bronili. Jeśli to wszystko wspomniałem, to nie dla tego, ażeby wam powiedzieć: „Oto Delegacja nie jest tak bezczynną jak jej zarzucają, oto ona przecież coś zrobiła“, nie ażeby może swoje osobę tutaj wyprowadzić w pierwszym rzędzie, nie, moi panowie, ja jestem jedną pięćdziesiątą szóstą częścią tej jednej wielkiej jedności, która się nazywa Delegacją polską w Wiedniu. Delegacja polska w Wiedniu ma tylko jeden jedyny cel na oku, t. j. dobro kraju. Nie ma sprawy, którąby się gorliwie aż do ostatnich wysiłków nie zajęła. Ale, moi panowie szanowni, jej usiłowania będą płonne, ażeby jej usiłowania skutek odniosły, dwu potrzeba koniecznie rzeczy: potrzeba przedewszystkiem, aby ta delegacja, zapomniawszy w niechęciach pojedyńczych, przyjaźniach lub antagonizmach, występowała w tej walce, która w parlamencie stoczyć musimy — a musimy ją walkę staczać zawsze, czy jesteśmy w opozycji, czy w większości — ażeby występowała zawsze zwarta jak jeden mąż. To jest jeden warunek. Drugi warunek jest konieczny; bez tego Delegacja nic zrobić nie będzie mogła. Oto konieczne jest poparcie kraju. Potrzeba poparcia kraju w zaufaniu, że ci, których kraj wysłał tam, takie stanowisko zajmują, jakie zajmować powinni. Potrzeba Delegacji poparcia kraju w kraju, ażeby, gdy ona tam walczy, nie była narażona na drugą walkę, której podjąć nie może, bo jest niezbędną, na walkę z nieprzychylnymi w kraju. Jeśli Delegacja swe czynności zakończy, jest obowiązkiem każdego z jej członków z czynności swojej zdać sprawę. Zda ona cała i każdy pojedyńczy zda sprawę przed tymi, którzy do tego są powołani, przed swoimi wyborcami i przed swojem sumieniem. Ale, proszę panów, póty, póki to nie nastąpi, niechajże kraj da to poparcie przynajmniej, żeby, gdy oni tam walczą, ich tutaj nie atakowano (Brawo z prawicy).

Moi panowie szanowni, dyskusja budżetowa jest dla mnie bardzo pouczająca, której się pilnie przysłuchiwałem, nastręcza także bardzo dużo materjału do omawiania. Ja jednakże tylko zatrzymam się przy jednej stronie tej dyskusji dla tego, że ją potrzebie w tym względzie parę słów koniecznie powiedzieć. Przedstawiano tutaj szanownym panom stan naszego kraju, stan ekonomiczny, stan finansowy, stan intelektualny. Ja, proszę panów, nie należę do tych, którzy rzeczy różowo pojmują, lub różowo przedstawiają, jeśli tak nie jest, ale, moi panowie, nie należę też do tych, którzy te rzeczy czarniej malują, niż one w rzeczywistości przedstawia. Słyszałem z ust dwóch posłów przedstawienie stanu kraju naszego w takich barwach, że zapytuję się: „Ku czemu to ma służyć? Czy ażeby nas przekonać, o czem jesteśmy przekonani, że nam się dobrze nie dzieje, czy zwrócić uwagę innych na naszę tak jaskrawą, tak czarną mizerję?“ Moi panowie łaskawi, zdaje mi się, że jeśli to drugie, to nietylko celu nie dopniemy, ale wręcz do przeciwnego celu dojdziemy. Do przyjdziemy do tego celu, że nie będziemy poważani, że nie będziemy cenieni, a nie w najlepszym razie—a tego ja nie chcę—będziemy politowani. Ja tego nie chcę, proszę panów, i dla tego zastrzegam się przeciwko tak jaskrawym przedstawieniom naszych stosunków, które nie są zgodne ze stosunkami wam dobrze znanymi. Ja, proszę panów, nie widzę tej potrzeby, bo słowo tu powiedziane, które nas może skrzywdzić, nie może przyjść na nasze korzyść, pewnie nie będzie powtórzone, słowo zaś, które nam szkodzić może, pochwycą skwapliwie, nie będą uważali, że ono padło w ferworze oratorskim, ale wezmą je za dobrą monetę i tą monetą będą przeciwko nam walczyć.

Sursum corda! panowie, nie jest tak źle jak wczoraj przedstawiali dwaj panowie; nie jest tak źle, i jeżeli materjalnie jesteśmy bardzo biedni, to możemy się odrodzić jeszcze. Wszak z tamtej strony (wskazując na lewicę) słyszeliśmy, że nam potrzeba, ażebyśmy byli narodem czynnym, silnej woli, a ja do tego dodam: jeszcze trzech rzeczy nam potrzeba, a te trzy rzeczy są w naszej mocy. Trzeba nam jedności i zgody, trzeba nam usilnej pracy, trzeba nam skrzętnej oszczędności, a przy silnej woli obraz, któryśmy wczoraj słyszeli, da Bóg, za kilka lat może nam się inaczej przedstawiać. Trzeba nam jedności i zgody, panowie, ażebyśmy się nie swadzili o to, czy ten lub ów lepszy, czy ten lub ów pierwszy. Ten pierwszy, który najlepszy, który się najlepiej zasłuży dla kraju, wszystko jedno kto zacz i kto go rodzi. Nie wadźmy się o to, czy kto po nad poziom wyrasta, ale cieszmy się z tego, nie zazdrośćmy sobie, cieszmy się i starajmy, ażeby każdego z nas to spotkało.

Jedności i zgody nam trzeba tak tutaj, jak w Wiedniu, bo jesteśmy jak ten okręt, o który ze wszystkich stron fale rozhukane biją; jeśli sternik i majtkowie nie będą trzymali razem, okręt rozbity zostanie.

Pracy usilnej nam potrzeba, panowie, usilnej pracy w każdym zawodzie i wszędzie. Trzeba nam panowie, oszczędności i grosza gotowego i oszczędności ziemi, na której pracujemy, i oszczędności czasu i oszczędności tej dobrej sławy bliźniego, o której nieraz zapominamy (brawo).

O autonomji wczoraj była mowa, i to znowu jest jeden punkt, który mnie przejął boleścią i słowa, wypowiedziane z tamtej strony i słowa, któreśmy tu od posła ziemi sanockiej słyszeli. Poseł ziemi sanockiej przedstawiając w ciemnych barwach stan kraju naszego, powiedział, że będzie mówił o środkach jak temu zaradzić. Z radością usłyszałem tę mowę; myślałem, że usłyszę, jakich się środków imać należy, aby nędzy zaradzić. Nie usłyszałem jednak nic krom narzekań na małą dozis autonomji naszej. Prawda proszę panów, mała jest dozis tej autonomji, którą nam dano, ale i z tą małą dozis potrafiliśmy przecież od r. 1868, a to jest tylko 20 lat, dużo zdziałać i to zawsze powinniśmy podnosić, bo cóż to jest 20 lat w kraju, którego obraz mogą sobie panowie przedstawić, jakim on był, zanim doczekaliśmy się samorządu. Skoro Szanowny poseł powiada, że jeżeli tu i ówdzie coś dobrego się zrobiło, że to nie stało się w skutek autonomji, lecz w skutek dobrej woli pojedyńczych ludzi, to ja powiem, że tak nie jest. Bo gdyby ci ludzie dobrej woli mieli ręce związane, i nie mogli swej działalności rozwinąć na podstawie autonomji, to nię byliby nic zdziałali. Ale proszę uwzględnić, że jeżeli autonomja nasza, powiedzmy autonomja powiatów, nie ma tego, czegobyśmy pragnęli, t. j. egzekucji, to jednak dzięki Monarsze naszemu, mamy rządy w kraju w rękach rodaków i ile moje doświadczenie w tym względzie sięga, nigdy o żadnej scysji między władzą rządową administracyjną a władzą autonomiczną nie było mowy i zawsze te dwie władze — może z małym wyjątkiem — idą ręka w rękę.

Jeżeli Szanowny poseł z tamtej strony, a mam na myśli p. ks. Siczyńskiego, przeciw autonomji mówił i krytyce ostrej poddał powiaty, to najbardziej mię uderzyło i ubodło w jego przemówieniu to, co on tu powiedział, jakoby to było **mniemaniem ogólnem**. Powiedział to poseł, ksiądz, sługa Boży, który ma tylko jeden paragraf, ale paragraf boski, paragraf, który opiewa: kochaj Boga, kochaj bliźniego. Jeżeli Szanowny pośle takie podniosły się głosy, to obowiązkiem było księdza i posła pouczyć, że tak nie jest! Nie ma polskich becyrków, nie ma ruskich becyrków. W tej Radzie powiatowej, w tym Wydziale powiatowym, gdzie przez 6 lat zasiadałem. Polak mówił po polsku, a rozumiał go Rusin, Rusin mówił po rusku, a rozumiał go Polak, obydwaśmy pracowali na to, aby było dobrze w powiecie, obaj rozumieliśmy się doskonale tak, jak rozumie ta mała dziecina, do której przemawia się po polsku, chociaż jest ruska. (Oklaski). Zgody pośle potrzeba, tę powinieneś szerzyć, a jeżeli się taki głos odezwie, to jest Twoim obowiązkiem jako posła sprostować, skarcić i wyświecić rzecz (oklaski).

Szanowni panowie! Wczoraj przemawiając p. Dzieduszycki wspomniał przy podatku gruntowym o dwóch mężach bardzo zasłużonych w kraju naszym. A gdy on o tem wspomniał mimowoli myśl moja przeniosła się do tego gmachu, w którym dawniej zasiadali. Obraz mi się przedstawił ówczesnego Sejmu i widziałem te wielkie wspaniałe, postacie, widziałem Sapiehów, Smarzewskich, Krzeczunowiczów, Ławrowskich, Szujskich, Baunów i tam dalej i tam dalej. Dziś ich nie ma. Starzy poszli, okoliczności się zmieniły, Sejm nowy, Sejm młody. Oby z nowego Sejmu, nowe trysło życie — a iżby się to stało, to od Was zależy. W zgodzie i harmonji pracujcie wytrwale nad rozwojem moralnym i materjalnym kraju a nowe zakwitnie życie. Skończyłem. (Oklaski i brawa).

Z Izby sądowej.

Wadowice 27 listopada.

Niebawem rozpocznie się przesłuchanie całej galerji naganiaczy ajencyjnych, rekrutowanych przeważnie z najniższych warstw społeczeństwa, ślepych i brutalnych narzędzi, wykonujących za marnych kilka centów zlecenia swych „chlebodawców“. W przyszłym tygodniu rozpocznie się już przesłuchanie świadków, którzy napłyną z różnych stron kraju i zagranicy. Wtedy rozpocznie się ciekawa walka między świadkami a oskarżonymi. Obrona żąda zawezwania całego szeregu świadków odwodowych, oskarżyciel spokojnie zgadza się na to, tem więcej ciekawe zatem będą owe chwile stanowcze przesłuchania świadków. Na rozprawę przybył oficer żandarmerji węgierskiej, celem poinformowania się o sprawie, o ile ona dotyczy agitacyj w Węgrzech prowadzonych.

Po ukończeniu przesłuchania kasjera Zopotha przystąpiono do przesłuchania restauratora kolejowego w Oświęcimiu Juljusza **Neumanna**. Juljusz Neumann sam oświadcza, że znanym jest w całej Europie. Od lat 18 prowadził restaurację na dworcu w Oświęcimiu, a przyrządzał tam nie tylko potrawy, lecz także mieniał pieniądze wychodźcom oraz ekspedjował chłopów na drugą półkulę świata.

Przew. Czujesz się pan winnym zarzuconych mu zbrodni?

Neumann. Czytałem akt oskarżenia od *a* do *z* i nie czuję się winnym. Później opowiada swoje *curriculum vitae*, jak trudnił się restauracją, jak sprzedawał karty okrętowe, na których po 4 zł. na sztuce zarabiał i t. d. Wreszcie jeneralna dyrekcja kolei zakazała mu sprzedawać karty i on je przestał sprzedawać. Przeczy stanowczo, jakoby należał do spółki Herza. „Najgorszemu nieprzyjacielowi nie życzyłbym być w spółce z nim (Herzem)“. Należałem tylko z nim do spółki w handlu świń i włożyłem w ten interes 2—3000 zł.

Przew. A odebrał pan swoje pieniądze napowrót?

Neumann. „Schwamm drüber“ — lepiej o tem nie mówić.

Dalej opowiada Neumann, że gdy Klausner otworzył ajencję, to spólnicy jej postanowili wynagradzać mu straty, jakie ponosił przez to, że od tego czasu wychodźcy nie jedli, ani nie pili nic u niego, tylko w hotelu de Zator.

Przewodniczący: Ileś pan więc dostawał?

Neumann. Po 50—70—75—76 zł. miesięcznie — różnie. Moja strata była wielka, bo odkąd wychodźcy u mnie jeść i pić przestali, to ja sprzedawałem codziennie o 20 wiader piwa mniej. Dawniej, ja robiłem rano 1000 guldenów — potem nic.

Przew. Pan namawiałeś wychodźców do jazdy na Bremę.

Neumann. Ani mi się śniło—to nieprawda. Ja miałbym to robić, ja, którego znają w całej Europie, we Francji, Anglji, Rosji itd.

Przewod. Löwenberg mówi, żeś pan z dworca prowadził wychodźców do kancelarji ajencji.

Neumann. Jest może jaki świadek na to?

Przew. wzywa Löwenberga i ten w oczy mu to powtarza, to samo także i Herz.

Neumann (rozdrażniony). Oni wszystko mogą mówić.

Następnie konfrontuje przewodniczący Neumanna z Hałatkiem, co do okoliczności, czy Neumann należał do spółki. Hałatek zeznaje, że Neumann nigdy nie przychodził do spółki i nigdy się nie obrachowywał. Bywał tylko z początku, gdy Herz i Löwenberg nie umieli się jeszcze obchodzić z wychodźcami.

Przew. Pan jesteś oskarżony także o to, żeś się lubiał mylić przy wymianie pieniędzy.

Neumann. To nie moje sumienie na to.

Po krótkiej pauzie rozpoczęło się przesłuchanie restauratora z Suchy **Schönera**. Zeznaje on całkiem przeciwnie, aniżeli zeznawał w śledztwie. Opowiada, że Löwenberg przyjechał do Suchy i zrobił z nim układ tej treści, że Schöner miał baczyć na szwarcowników i naganiaczy pokątnych, jeżdżących po wszystkich stacjach. Za to miał otrzymać 83 zł. miesięcznie. Ja z początku nie chciałem przyjąć tego układu, bom myślał, że ajencja nie jest koncesjonowana, ale potem powiedział mi naczelnik stacji, że przyszedł cyrkularz, polecający popierać koncesjonowaną ajencję Herza.

Przew. A więc szanowna spółka i o taki cyrkularz się postarała.

Przew. Na pańskie ręce przychodziły także i inne pieniądze?

Schöner. Dla konduktorów. Dla kogo były przeznaczone, temu je oddałem. Także i dla p. naczelnika Heumana 30 zł., dla kasjera 10 zł., dla Widucha 4 zł., dla restauratora w Skawinie 20 zł., dla naczelnika 50 zł., dla kontrolora Dittersdorfa raz 20 zł.

Przew. Kto robił z tymi wszystkimi układ?

Schöner. Z panem naczelnikiem ja, aby szwarcownikom i robotnikom nie pozwalał bałamucić wychodźców. Kto z naczelnikiem ze Skawiny gadał tego ja nie wiem.

Przew. A na żandarmów nie uważałeś pan, aby nie robili krzywdy ajencji.

Tchöner. Ja o tem nic nie wiem.

Przew. Pan wypłacałeś przecież żandarmom.

Schöner. Nie, ja im tylko pożyczał, to jest Hubenemu 2 razy po 20 zł., napisałem więc do ajencji, aby Hubenemu pożyczyła pieniądze.

Przew. Więc ajencja tak wszystkim pożyczała, kto tylko chciał. W śledztwie pan inaczej zeznawałeś.

Schöner. To nie ja gadał w śledztwie, pan sędzia kazał mi podpisać protokół — to ja go podpisał.

Przew. Pan groziłeś wychodźcom aresztowaniem.

Schöner. To nieprawda, jeżeli żandarm kogo aresztował — to ja temu nie winien.

Przew. Pan dopuszczałeś się gwałtów. Kazałeś ludzi aresztować.

Schöner. Tylko ajentów pokątnych.

Prok. Dla czego pan nie pozwalałeś konduktorom wpuszczać kogokolwiek do wagonu z wychodźcami.

Schöner. Ja myślałem, że to jest ochrona dla wychodźców.

Prok. Wymień że mi pan kilku szwarcowników w Suchej.

Schöner wymienia nazwiska kilku złodziei.

Następnie przesłuchano Majera Enocha **Barbera**, który jeździł koleją od Zatora do Oświęcima i pilnował wychodźców przed ajentami pokątnymi.

Barber opowiada, że ścigał raz takich ajentów, między którymi był Herszlowitz, który przeszedł potem na usługi ajencji. — Oświadcza, że z żandarmami nie był w żadnej styczności i że tylko żandarmowi Hodowskiemu pożyczał czasem pieniądze. Miał także, jak sam przyznaje, czuwać nad konduktorami, aby nie pozwalali wysiadać wychodźcom na stacjach przed Oświęcimem. — W ostatnim miesiącu Klausner wymówił mu służbę, ale on wypowiedzenia tego nie przyjął. O oszustwach przy sprzedaży kart nic nie wie. Zarzut przekupstwa ajenta policji krakowskiej Czajkowskiego tak tłumaczy: „Pan Czajkowski mnie, a nie ja jego namawiał. Raz byłem pijany i zeszedłem się z nim, Czajkowski mi powiedział, abym mu pożyczył 100 zł., a ja mu dałem 50 zł. Pierścionek musiał Czajkowski przez nieuwagę swój z moim zamieniać.“

Przew. Czajkowski zeznał, żeś pan sam mu pierścionek włożył na palec.

Barber. Nieprawda, ja się nawet potem u niego upominałem, żeby mi pierścionek i pieniądze oddał.

Wszelkie inne zarzuty zbywa Barber prostem zaprzeczeniem.

O godz. 3 odroczono rozprawę do jutra.

Mały Fejleton.

DZIEŃ PARYŻANKI.

Bije godzina jedenasta. Do buduaru cichego i przyćmionego, w padają pierwsze jaśniejsze promienie, przedzierają się one przez błękitne jedwabne firanki i sięgają aż do wysokiego, obszernego łoża, gdzie oświetlają złoto-czerwonawe loki spoczywającej na łóżku kobiety. Śpi jeszcze. Blada jej twarz, bledszą się jeszcze wydaje jak zazwyczaj. Bezbarwne, bezkrwiste ma lica, tylko powieki wydają się bardziej zaczerwienione, jak zwykle. Leży ona z przymkniętemi powiekami; tajemniczy, błękitnawy brzask oświeca jej marmurowo, trupio-blade czoło, woskowo martwą twarz. Cała jej postać przypomina dawne męczennice... i ona jest męczennicą — *high-life'u*.

Teraz różowe paluszki rozchyliły ciężkie opony portjery i ukazała się w drzwiach młoda pokojówka z tacą, na której obok filiżanki czekolady leżą świeże nadeszłe listy.

Spioszka budzi się. Wzdychając i ziewając nerwowo mówi przeciągle.

— Ach!... to już.

Tem znudzenie zdradzającem wykrzyknikiem wita „paryżanka“ nowy dzień rozkoszy pełnego żywota. Później rozcina koperty listów; na jednym bilecie wizytowym jej z irytowany wzrok spoczywa dłużej.

— Kiedy on mnie mógł widzieć? — szepcze zaspanym głosem. — Kiedy?... kiedy?...

Pokojówka podaje książkę notatkową. Pani wertuje ją uważnie — program dzisiejszego dnia już gotów... aż do pierwszej w nocy. Równocześnie uśmiecha się posępnie lecz jakby przez sen. I dłużej uśmiechałaby się tak bezmyślnie, ale brak jej już czasu.

Przed sobą ma: pięć niezapłaconych jeszcze rachunków, trzy zaproszenia na obiady, jeden program koncertowy, trzy listy prenumeracyjne, cztery zaproszenia na wieczory, liczne odezwy od tak zwanych „dobroczynnych pań“, pięć różnorodnych oświadczyn miłośnych i różne jeszcze inne wiadomostki, mogące że się zaliczyć do interesów „nieprzewidzianych“. Przejrzawszy cały ten pakiet papieru, wrzuca go z niechęcią do kosza.

W pół do pierwszej. Paryżanka kończy już poranną toaletę. Teraz ma znowu wolną chwilkę na uśmiech. Uśmiecha się też, twarz jej różowieje trochę, rumieniec wzmaga się, i jest o jeden ton wyższy niż przed godziną. Ten zimny, skrzepły uśmiech, który obecnie bada przed zwierciadłem jest tak martwy, że można posądzać, iż jest wymalowany.

W tej chwili daje się słyszeć dzwonienie do bramy. Wzdrygnęła się nerwowo.

— Czy to mój mąż? — pyta wchodzącej pokojówki.

— Nie! Pan nocował dziś w klubie — odpowiada.

Oddycha swobodniej. To schodzą się goście zaproszeni na śniadanie. Następują wzajemne komplimenta.

Gospodyni: — Czy byłaś na wczorajszych wyścigach, ponoś były ciekawe?

Pani Y: — Nie, nie mogłam pojechać, zawsze brak mi czasu.

I w jakim kolwiek bądź kierunku rozwija się rozmowa, kończy się zawsze tem sakramentalnem powiedzeniem. — Ach brak mi na to czasu!

W pół do drugiej po południu. W sukni głęboko wyciętej *a la Victoire* ozdobionej iskrzącemi się diamentami siedzi „królowa miłości i mody“ w kącie swego salonu. Opodal niej rozpiera się wymuskany, wymanierowany „następca Rafaela“, ustroił się dziś w białą aksamitną bluzę i maluje portret królowej. Ona mu robi uwagi i daje rady.

— Możebyś kochany panie Z. zrobił mię trochę szczuplejszą... a nawet można chudszą trochę, niż jestem w rzeczywistości... Możesz pan także wymalować mi szyję trochę dłuższą, pod oczyma niech pan da ciemno-błękitne cienie... To tak dziś w modzie!

W pół do trzeciej. Pani ubrana w przystającą, bluzę flanelową, której poły sięgają do kolan, pantofle ma z tej samej materji. Głowa okryta drucianym hełmem, poduszki ze skóry jelonkowej okrywają ręce, piersi i ramiona. Stoi oko w oko z inną damą tak samo ustrojoną. Błyszczące rapiry, migają w powietrzu, krzyżują się na wszystkie strony i dźwięczą metalicznie, wywołując wybuchy wesołości i kaskady swobodnego śmiechu. Nagle obie przerywają zabawę.

Pani X. mówi pierwsza. — Powiedz mi moja droga, czy robi ci fechtunek satysfakcję... prawdziwą przyjemność?

Pani Y. — Mnie?... A tobie robi?

Pani X. — Czyż to jest odpowiedź?

Pani Y. — Jeżeli pragniesz szczerej odpowiedzi, to nie robi mi wcale przyjemności.

— Po cóż męczymy się tak nad tem?

— Ah! mój lekarz nakazuje... Wiesz, moje nerwy. Wreszcie moda!

W pół do czwartej. Dwie przyjaciółki siedzą obok siebie w otwartym powozie. Ubrane są w ciemne jednostajnego koloru suknie bez najmniejszego dodatku w żywszej barwie. Powóz toczy się powoli po alejach bulońskiego lasku. Panie zajmują się rozmową o strojach rywalek i o wąsach spotykanych panów, a od czasu do czasu wspominą o ustępie senzacyjnego — romansu, lub nowo przedstawionej sztuki.

W pół do piątej. Paryżanka oddaje pierwszą dzisiejszą wizytę. Atmosfera przesiąknięta wonią perfum: w około rozmaite, ale w ogóle posępne barwy i w strojach i w obiciach unika się starannie jaskrawych kolorów, które mogły by obrażać wydelikacony wzrok społecznych cywilizowanych ludzi. Rozmowę prowadzą głosem przyciszonym. Jedna z pań wyciąga najnowszą powieść Bourget'a i rozpoczyna pochwalny hymn na cześć modnego pisarza. Któryś z panów robi pytanie: czy dla tego panie tak bezmiernie uwielbiają Pawła Bourget'a, że dotychczas żaden autor nie malował ich w swych pismach, w tak niekorzystny sposób? W odpowiedzi na to pytanie wybucha zawzięta walka, w której płeć słaba usiłuje bronić ubóstwianego dziś przez siebie powieściopisarza.

W czasie zawziętej sprzeczki „paryżanka“ nieznacznie spoziera na zegarek, w kilku ostrych słowach kończy literacką sprzeczkę, żegna się pośpiesznie z gospodynią domu i wychodzi.

Nie ma czasu nawet na obronę **Bourget'a**... Wielkiego **Bourget'a**!

W pół do szóstej. „Paryżanka jest już na siódmej wizycie. Wchodząc do salonu, spotyka się z jakimś jegomościa, który okazuje niekłamaną ochotę najspieszniejszego wyśliznięcia się.

— No proszę i ona tu jest! — szepcze w duszy.

— W jakim stanie dziś pańskie drogocenne zdrowie? — pyta pani.

— Dziękuję! Ta...ak nie złe. Co pani dziś robisz?

— Jak widzisz przyjechałam odwiedzić panią B... Później...

— Czy będziemy jeść obiad razem... w domu?

— Być może, jeżeli nic mi nie przeszkodzi... Do widzenia!

Ściskają się za ręce, uśmiechają do siebie bezbarwnie i każde w swoją stronę. To jest — małżonek paryżanki.

W pół do siódmej. We wspaniałym balowym stroju staje pani przed olbrzymiem zwierciadłem w buduarze. Martwo i zimno odbijają się alabastrowo białe, kamienno surowe rysy, pokryte delikatną ryżową mączką, w lśniącej powierzchni zwierciadła. Oh! ta mączka ryżowa, ona jest w stanie ukryć, utaić wszystko, nawet ten gorzki wyraz znudzenia, który osiadł obecnie w około ust „paryżanki“. Blask brylantów, martwa białość pereł zdobi jej postać, kwiaty na gorsecie podnoszą białość jej łona; tak ustrojona nowożytna męczennica wchodzi na męczeńską drogę. Przytłumione ziewanie, które może być wzięte i za westchnienie towarzyszy jej bez przestanku w tym cierniowym pochodzie — życia światowego.

W pół do ósmej. Zjawia się już na trzeciem wieczornem zebraniu. Do jej ucha wśliźguje się setny już kompliment; dwadzieścia przynajmniej oświadczeń miłości słyszała dzisiejszego dnia, nudzi już ją to niewypowiedzianie... Musi brać udział w rozmowach o literaturze, koniach, modach, elektryczności, wychowaniu dzieci i spirytyzmie itd. itd.

W przeciągu tego czasu wdycha zapachy dwudziestu różnorodnych roślin, kosztowała smaku dwudziestu odrębnych gatunków wina, połknę-

ła tuzin ostryg wraz ze „wschodnią kwestją,“ którą potraktowała także zawzięcie zajmującej się wielką polityką; musiała wysłuchać kilka anegdotek, tak nieprzyzwoitych, że gdyby nie to, iż opowiadane były przez usta „paryżanina,“ to mógłby od nich murzyn zarumienić się. Oprócz tego znalazła czas zażartować, kryjąc zgrabnie ziewanie, ze starego, grubego jenerała, zagorzałego stronnika rzeczypospolitej; potrafiła znaleźć chwilkę czasu potrzebnego do przegrania kilku „ludwików“ przy zielonym stoliku.

Teraz przypomina sobie o naznaczonej na dziś „schadzce.“ Jest już pierwsza godzina, a ten, kogo oczekuje, dziś na herbatę przyjść ma dopiero o wpół do drugiej. Wsiada do obitej atlasem karety, na miękkich poduszkach opiera strudzoną główkę... Wreszcie będzie w domu!

Noc. Wpół do drugiej. Siedzi w malutkim, eleganckim, indyjskim buduarze. Lampa wisząca na środku rzuca przyćmione liljowe światło. Powietrze przesiąknięte wonią lilji. Na szezlągu spoczywa „paryżanka“ po dniu pełnym trudu, po spełnieniu całego szeregu obowiązków światowych, które narzuca jej wymagający świat... bezlitośny high-life.

Zmęczona główka przechyla się coraz bardziej, sen opanowywać zaczyna strudzone ciało... Czeka na niego — jak kwiat więdnący na motyla...

Przyszedł wreszcie. Ziewa także, znużony jest również i zniechęcony do świata, mówi jakiś komplement wykrojony prawdopodobnie z dawnego, sentymentalnego romansu, ale paryżanka nie słyszy go już... Zmęczona pracą całego dnia — usnęła...

Kronika.

Lwów 28 listopada.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie ewangelickiej w Josefsbergu, w powiecie drohobyckim, na budowę kościoła zapomogę w kwocie 100 zł.

Mianowania. Prezydent c. k. sądu krajowego wyższego w Krakowie zamianował oficjała rachunkowego, Peregryna Kiena, rewidentem rachunkowym, zaś asystenta rachunkowego, Jana Kaisera, oficjałem rachunkowym przy sądzie krajowym wyższym w Krakowie.

Rada szkolna krajowa zamianowała Walentego Jenuskiewicza stałym nauczycielem szkoły etatowej w Górkach, Helenę Glaszową stałą nauczycielką młodszą 2-klasowej szkoły etatowej w Choczni, Stanisława Andalego stałym nauczycielem szkoły etatowej w Mogilanach.

JEks. dr. Franciszka Smolkę ustępującego ze stanowiska członka Wydziału krajowego żegnało dziś liczne grono urzędników tegoż Wydziału. Przemówił w imieniu zgromadzonych radzca Wydziału p. Ekielski, i w serdecznych słowach podziękował Jego Eks. za trudy jakie ponosił pracując wspólnie z zebranymi to obecnie towarzyszami pracy; w dalszym ciągu przemowy podnosił dobroć i uczynność dr. Smolki z jaką zawsze występował względem podwładnych, z jaką starał się dopomódz im w każdej osobistej nawet potrzebie.

Rozczulony starzec odpowiedział ze łzami w oczach, że uważał to za swój obowiązek, i że raduje go, że pamięć urzędnicy ocenili — po nad zasługę nawet — jego dobre chęci i obecnie dali wyraz swych uczuć swą obecnością.

JEks. dr. Smolka wyjeżdża jutro lub po jutrze do Wiednia.

Urzędnicy II. departamentu Wydziału krajowego żegnali dnia wczorajszego składającego przewodnictwo tego departamentu, p. Leona Chrzanowskiego. Słowo serdecznego pożegnania i najwyższego uznania dla krótkiej ale skutecznej działalności byłego szefa departamentu i jego życzliwości dla podwładnych wypowiedział p. Leon Syroczyński, krajowy inżynier-górnik. Z widocznem wzruszeniem wysłuchał tych słów p. Chrzanowski i w równie serdecznych słowach żegnał urzędników swojego departamentu, podnosząc ich wzorową obowiązkowość i życząc pomyślnych skutków dalszej pracy na pożytek kraju.

Po tem pożegnaniu przedstawiali się urzędnicy nowemu szefowi departamentu, p. Tadeuszowi Romanowiczowi.

Zmiana nazwy. Urząd pocztowy „Nowesioło koło Zbaraża“ będzie się odtąd nazywał „Nowesioło koło Podwołoczysk“.

Śnieg, pierwszy w tym roku, począł dziś padać we Lwowie. Ponieważ jednak mamy 2 stopnie ciepła, prędko zamienia się na trotuarach i ulicach w kałużę błota, których nikt nie usiłuje sprzątnąć.

P. Adam Jędrzejowicz, nowowybrany członek Wydziału krajowego, który ma objąć kierownictwo departamentu drogowego, wyjechał na wieś dla urządzenia swoich osobistych interesów. Chwilowo urzęduje w departamencie drogowym zastępca członka Wydziału krajowego, p. Brykczyński.

Dr. Damian Sawczak, nowy członek Wydziału krajowego, jest — jak donoszą dzienniki ruskie — synem włościanina z Sandeckiego. Urodzony w roku 1847, uczęszczał do gimnazjum w Nowym Sączu, a na Wydziale prawniczym we Lwowie, gdzie przeszedł na byłym Zakładzie włościańskim. Następnie wstąpiwszy w służbę sądową, pełnił p. Sawczak służbę w Husiatynie a wreszcie w Brzeżanach, i wszedł do Sejmu, jako poseł kurji włościańskiej z powiatu podhajeckiego.

Nabożeństwo dziękczynne w 59 rocznicę zajęcia Warszawy przez wojska polskie w 1831 roku i na pamiątkę zwycięstw pod Stoczkiem, Wawrem, Iganiami i Ostrołęką odbędzie się w kościele OO. Dominikanów dnia 1 grudnia w niedzielę o godzinie 11 przed południem.

Urządzeniem tej uroczystości zajęła się młodzież polska, która również porozlepiała zaproszenia na to nabożeństwo.

O waleniu się domu pod liczbą 12 przy ulicy Jagiellońskiej doniósł mylnie jeden z porannych dzienników, widocznie wprowadzony w błąd przez kogoś, któremu zależało na tem, żeby puścić w obieg tę tak złośliwą nowinkę.

Naocznie przekonaliśmy się, że w tem doniesieniu nie ma ani pozoru prawdy. Dom ten został przed kilku laty gruntownie odnowiony przez jednego z tutejszych budowniczych, a dziś nie ma ani śladu grożącego niebezpieczeństwa i nikt z lokatorów nie myślał wcale uciekać z tego domu.

Urzędnicy kolei Karola Ludwika upraszają o umieszczenie następującego pisma:

W artykule „Stosunki na kolei skarbowej“ z dnia wczorajszego wspomina jedno z pism lwowskich o korzyściach, jakie czekają urzędników prywatnych kolei, jeżeli przejdą w służbę kolei skarbowych, dodając przytem, że urzędnicy tylko życzyć sobie powinni, aby przeszli na etat skarbu, gdyż tutaj uzyskują nietylko dekreta i płace większe, ale co ważniejsza, znajdują zabezpieczenie na przyszłość, którego dzisiaj w prywatnej służbie kolejowej nie posiadają.

Pomimo tego między urzędnikami kolei Karola Ludwika, której grozi upaństwowienie, panuje wielki niepokój i urzędnicy słusznie boją się, by nie zostali urzędnikami państwowymi. Powody tej obawy są w istocie aż nadto ugruntowane, a dla wyświecenia sprawy pozwolimy sobie przytoczyć co następuje:

Przedewszystkiem co do płac, które urzędnicy kolei skarbowej pobierają, oświadczyć musimy, że płace te są niższe od płac urzędników kolei Karola Ludwika, nie wchodząc w to, że i dodatek na kwaterunek przy kolei skarbowej jest także daleko mniejszy jak kwaterowe urzędników kolei Karola Ludwika. Zestawienie płac i awansu urzędników tych dwóch kolei najlepiej wykaże różnicę, wychodzącą na korzyść urzędników kolei Karola Ludwika. I tak:

Urzędnik po złożeniu egzaminów przepisanych pobiera tak przy kolei skarbowej jak i przy kolei Karola Ludwika wprawdzie równą pensję, tj. 500 zł., awans przecież przy kolei skarbowej następuje w dalszych klasach i kategorjach co 5 lat.

Przypatrzmy się teraz awansowi urzędnika kolei Karola Ludwika. Najniższa płaca jego wynosi 500 zł., po dwóch latach dostaje 600 zł. płacy, a następnie awansuje co trzy lata, tak że po 17 latach pobiera 1200 zł. pensji, kiedy w tym samym czasie urzędnik kolei skarbowej pobiera 800 zł. Od 1000 zł. pensji awansuje urzędnik kolei Karola Ludwika co cztery lata o 200 zł. i po 34 latach służby dochodzi do pensji 2000 zł. W tym samym czasie urzędnicy kolei skarbowej posuwają się co pięć lat o 100 zł. i po 34 latach dochodzą do pensji 1100 zł., zatem do pensji prawie o połowę mniejszej jak urzędnicy kolei Karola Ludwika.

Że przy upaństwowieniu kolei Karola Ludwika nastąpić muszą liczne pensjonowania i wydalania, to wypływa już z samej natury rzeczy, bo zakupując pojedyncze majątki i łącząc je w jedną całość, potrzeba daleko mniej urzędników i pracowników jak było w tych samych majątkach, kiedy były w ręku odrębnych właścicieli.

Jeżeli przy upaństwowieniu kolei czerniowieckiej zachodziła trudność umieszczenia i zatrudnienia wszystkich urzędników tejże kolei, to jeszcze trudniej będzie umieścić całą armję urzędników kolei Karol Ludwika, jeżeli rząd zdecyduje się przyjąć ją na etat skarbowy.

Mylnem w końcu jest podanie, jakoby przyszłość urzędników kolei Karola Ludwika była nie zabezpieczoną, w tym względzie bowiem Jeneralna Dyrekcja tejże kolei troszczyła się o los swych urzędników prawdziwie po ojcowsku a dowód na to nadzwyczaj korzystnie ułożone statuta pensyjne, według których urzędnik już po wysłużonych 35 latach pobiera całą swą aktywalną pensję jako emeryturę.

Również korzystnie ułożone są statuta dla pozostałych wdów, które pobierają 40 pct. aktywalnej pensji męża — i dla sierót, którym wyznaczono jako dodatek na wychowanie 10 pct. przypadającej emerytury ojca.

O wczorajszym koncercie odbieramy z miasta następującą notatkę:

Wczorajszy koncert panny Nikity wraz z jej satelitami, p. Arturem Friedheimem, fortepianistą, i Edwardem Rosé, wiolonczelistą, odbył się przed bardzo nieliczną publicznością. Niekorzystna ocena pierwszego koncertu przez wszystkie dzienniki nie dozwalała się łudzić, aby mógł się udać drugi koncert. Pomimo obniżenia ceny wstępu, przewidywał to widocznie ipresarjo, a zły swój humor namarkował tak niedbałem urządzeniem wczorajszego koncertu, że graniczyło to prawie z lekkceważeniem szczupło zgromadzonej publiczności. Sala była licho oświetloną i nieogrzaną, na niezamieconej estradzie ustawiono parawanik a z poza niego — jak to zwykle bywa w tingel-tanglach — pokazywali się publiczności artyści, chroniąc się poza nim po odegraniu każdego numeru.

Zły humor impresarja udzielił się widocznie i koncertującym. Zbywano więc każdy numer z lekceważącą niedbałością, a wiecznie niedysponowany pianista baladę Chopena odbębnił na fortepianie z taką furją, jakby chciał potrzaskać wszystkie klawisze i potargać struny. Sam nieboszczyk Chopen nie poznałby swojej balady w tem wykonaniu *a la furiato* — tem ci mniej poznawała ją publiczność, sądząc, że to płód muzy jakiegoś Wagnerjana.

P. Nikita była również nienajlepiej dysponowaną, bo już po trzecim numerze jej śpiewu czuć było w głosie zmęczenie i wyraźne a uchu słuchacza niemiłe tremolowanie.

O godz. pół do 10 skończył się ten wokalno-muzykalny popis, na który kazano naszej łatwowiernej publiczności płacić takie ceny wstępu, jakich nie płaci zagraniczna publiczność nawet na koncerta największych znakomitości artystycznych, a nie dopiero takich miernot, jakiemi nas uszczęśliwiać zwykli impresarjowie.

„Polak mądry po szkodzie“, powiada niedarmo przysłowie, a na gładkie słowa reklamy łapią się nie tylko młode, ale złapał się również

Stary wróbel.

Samobójstwo. Z Maniowa w powiecie liskim otrzymaliśmy następujące doniesienie. Niejaki Dinlim Mankowicz, rodem z Homony na Węgrzech, chodząc po świecie za zarobkiem, zabłądził także do naszego powiatu i chodził od wsi do wsi. W dniu 24 b. m. przybył on do wsi Woli miechowej i zaszedł do domu leśniczego p. Fakscha. Państwa Fakschów nie było wówczas w domu. Naraz służba usłyszała w sieni wystrzał, a gdy przybiegła do sieni, ujrzała na ziemi nieznajomego Węgra — już nie żywego. — Z papierów przy nim znalezionych okazało się, iż nazywa się Dinlim Mankowicz i jest rodem z Homony. Przyczyna samobójstwa niewiadoma, prawdopodobnie był nią brak środków do życia.

Na odczyty w uniwersytecie krakowskim zapisało w bieżącym roku szkolnym 1225 uczni t. j. o 140 więcej niż w roku ubiegłym. W tej liczbie jest słuchaczy zwyczajnych 1126, nadzwyczajnych 99. Wedle fakultetów powyższa liczba rozkłada się na: 86 teologów, 457 prawników, 554 medyków, 41 farmaceutów i 87 słuchaczy z wydziału filozoficznego.

Świetne polowanie odbyło się w Chrobrzu u margr. Zygmunta Wielopolskiego. Polowano przez pięć dni i ubito 817 zajęcy, 13 bażantów, 3 jelenie i 1 lisa. Jestto wynik rozumnego pielęgnowania zwierzostanu, czem nie pochwali się wiele naszych majątków leśnych.

Centralne stowarzyszenie austrjackich notarjuszów w Wiedniu odbyło w tych dniach swe zgromadzenie. Prezydentem stowarzyszenia wybrany został jednogłośnie w miejsce zmarłego Leona Romali, dotychczasowy wiceprezydent prof. dr. Stanisław Madeyski, wiceprezesem zaś wybrano dr. Lötscha, notarjusza z Linzu.

Stanisławów 17 listopada. Dziś od godz. 6. do 8. wieczorem składał sprawozdanie poselskie Dr. Leon Biliński z czynności swych w Sejmie krajowym i w Radzie Państwa przed bardzo wielkiem zgromadzeniem doborowej publiczności tutejszej i z Tyśmienicy. Czcigodny poseł opowiedział zwięźle, dobitnie, jasno i zrozumiale cały przebieg swych prac w Wiedniu i we Lwowie, wspomniał o zabiegach celem umorzenia należnych funduszowi szkolnemu 56000 zł. od miasta, wytknął plan postępowania swego na przyszłość, zapowiadając, że zostanie wierny dotychczasowemu tronnictwu, w którem widzi zbawienie dla kraju i Państwa; pochwalił sojusz Austrji z Rzeszą niemiecką bo, jak poucza praktyka, nie cierpią na tem narodowe sprawy polskie w Austrji a zyskuje ogólny interes państwa. Po odpowiedziach na liczne interpelacje, przyjętych z zadowolnieniem przez interpelantów, na wniosek wyborcy Dr. Jelenia uchwaliło zgromadzenie wotum zaufania dla swojego znakomitego reprezentanta i orędownika najważniejszych interesów krajowych. Wniosek ten przyjęło zgromadzenie jednogłośnie.

O Alojzym Żółkowskim, zmarłym przed dwoma dniami, podają pisma polskie różne szczegóły; z pośród tych uderzającem jest — wielkie przywiązanie Żółkowskiego do rodzinnego miasta, Warszawy. Nigdy nie wydalał się z murów Syreniego grodu i przyrósł tak do bruku warszawskiego, że nie było środka skłonić go, żeby na najkrótszy choćby czas, występywał w innem mieście.

Razu pewnego dawny jego kolega, a podówczas dyrektor prowincjonalnego teatru w mieście Łodzi, proponował mu 3000 rubli za sześć występów. Suma była znaczna, więc przez chwilę zastanowił się Żółkowski nad tą propozycją. Po krótkim jednak namyśle zapytał nagle przyjaciela:

— A czy do tej Łodzi jedzie się koleją?

— Naturalnie — brzmiała odpowiedź.

— To nie pojadę, wszak wiesz, mój drogi, że nie znoszę podróży koleją.

— To zawiozę cię powozem.

— I tak nie pojadę.

I nie pojechał. Wszyscy, znający go, byli pewni, że gdyby nawet lekarze ordynowali mu dla poratowania zdrowia podróż do Karlsbadu lub Marienbadu, to nie posłuchałby ich, tylko poprzestałby na piciu wód mineralnych w Saskim ogrodzie, lub w ukochanym Mokotowie.

Do słabostek Żółkowskiego należało przywiązywanie wielkiej wagi do oklasków, to też jeżeli publiczność nie powitała go przy wstępie hucznemi oklaskami, wówczas tracił fantazję i grał słabiej. Co prawda rzadko mu się to zdarzało.

Z Tarnopola nam piszą:

Miłą niespodziankę sprawili nam panna Michalina Frenkel Niwińska i p. Mieczysław Frenkel koncertem, jaki w dniu 21 bm. w mieście naszem urządzili. Publiczność zapełniła szczelnie salę koncertową.

P. Frenkel-Niwińska, której akompanjował dyrektor tut. Towarzystwa muzycznego, p. Alfred Kołaczkowski, śpiewem swoim wprawiła w zachwyt słuchaczy. To też oklaskom nie było końca, a grono przyjaciół muzyki ofiarowało koncertantce wspaniały bukiet.

Nie mniejszy sukces odniósł także p. Mieczysław Frenkel swoją prawdziwie mistrzowską wdeklamacją. I jego także publiczność gorąco oklaskiwała i zmuszała do deklamowania po nad program.

Od dawna już nie pamiętamy, aby publiczność tarnopolska tak dobrze się bawiła, to też nie dziw, że oboje koncertanci zapisali się jak najlepiej w naszej pamięci i pragnęlibyśmy, aby to „do widzenia“, jakiem tarnopolska publiczność ich żegnała, wkrótce się ziściło.

Bruk kauczukowy. W Hannowerze robiono próby brukowania ulic kauczukiem, wedle specjalnego systemu, wynalezionego przez jednego z inżynierów. Rezultat prób był tak zadowalniający, że postanowiono wybrukować kauczukiem 1500 metrów krwadr. Bruk tego rodzaju jest równie twardy jak kamienny, ma tę zaletę, iż ekwipaże jeździć po nim mogą bez wrzawy, nie psuje się od gorąca lub zimna, nie jest śliski, jak bruk asfaltowy, a trwalszy jest od tego ostatniego.

Korespondencja Administracji. *W. Pani A. Runge w Brodach* *Przegląd* wysyłamy codziennie dla W. Pani. Nie rozumiemy więc dla czego W. Pani nie otrzymuje go. Proszę się udać do Urzędu pocztowego i za pośrednictwem jego wnieść reklamację. Wtedy bowiem będziemy mieli podstawę do wniesienia skargi do Dyrekcji Poczt.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Wczorajsze przedstawienie „Kłusowników“ zapełniło prawie szczelnie salę teatralną. Co jednak ważniejsza, że wszyscy obecni na przedstawieniu ubawili się wybornie i opuścili teatr w dobrym humorze. Ale bo też dawno już nie widzieliśmy tak wdzięcznej komedji, jak są „Kłusownicy“.

Utwór sam przez się jest nader zajmujący, akcja toczy się żywo, a dowcipy, jakie tu i owdzie tryskają, są rzeczywiście misterne i mogą ubawić a nie wywołują niesmaku. Jeżeli zaś weźmiemy jeszcze na uwagę prawdziwie koncertową grę wszystkich artystów bez wyjątku, grę, która spotęgowała jeszcze bardziej istotną wartość sztuki, to pojmiemy, jak mile spędziła publiczność wczorajszy wieczór w teatrze.

Przedstawienie „Kłusowników było jednem z najbardziej udałych w obecnym sezonie i powinszować możemy dyrekcji wyboru tej sztuki jakoteż należytej obsady ról.

* **Missyj katolickich** ostatni (12) tegoroczny zeszyt opuścił prasę. Zeszyt ten cennego czasopisma zawiera: Aclamasi w Gabonie (dok.); Missje na wyspie Tahiti (dok.): Podróż misjonarska po wybrzeżach rybackich w Indjach (dok.); Jun-nau w Chinach; Wiadomości bieżące z missyj. Oprócz tego znajdują się liczne, a bardzo starannie wykonane drzeworyty w tekście, przedstawiające miejscowość w których odbywają się prace missyjne.

Część ekonomiczna.

§ **Ażjo złota** przy opłatach cłowych uiszczanych srebrem oznaczyło ministerstwo skarbu na miesiąc grudzień na 18·5 pct.

§ **Przywilej** na nową konstrukcję rozsuwanego kotła parowego otrzymał p. Stanisław Horoszkiewicz, dyrektor fabryki maszyn T. Bredta w Otynji. Kocioł ten systemu rurkowego, składa się z dwóch części tak śrubami z sobą połączonych, iż w każdej chwili, po wygaszeniu ognia, można go rozebrać i całe jego wnętrze z szlamu i osadu oczyścić. Umieszczony on jest na kołach, może być przeto przewożonym z całą łatwością i snadno używanym do wierceń górniczych, w tartakach lasowych lub w gospodarstwie rolnem.

§ **W sprawie cechowania beczek** porozumiały się z sobą rządy obu połów monarchji, iż raz już cechowane gdziekolwiek beczki nie będą potrzebowały być przy napełnianiu powtórnie cechowanemi. Dotąd działo się, iż próżne, a w Austrji już cechowane beczki, cechowano po raz drugi w Węgrzech przy napełnianiu winem, spirytusem lub innemi płynami.

§ **Trybunał najwyższy** orzekł w pewnym wypadku, że narzędzia, niezbędnie potrzebne do wykonywania rzemiosła, nie mogą egzekucyjnie być grabionemi, nawet wtedy kiedy egzekwowany nie posiada jeszcze świadectwa uzdolnienia i samoistnie nie prowadzi procederu. Orzeczenie to jest dla warstw pracujących w rękodziełach cenną interpretacją noweli egzekucyjnej, gdyż ochroni nie jednego przed utratą narzędzi dających mu zarobek.

= **Dla miłośników win francuskich** nie będzie zapewne obojętnem dowiedzieć się o wynikach tegorocznego winobrania w południowej Francji, skąd otrzymujemy lekkie wina stołowe, przeważnie czerwone. Otóż, wedle wiarygodnych doniesień z Bordeaux, w Medoc i najbliższej mu okolicy zebrano w tym roku obficie winogron, a co do jakości, ze względu na fabrykację wina, zbiór wypadł pomyślnie, tak iż tegoroczne wina wyszczególniać się będą żywym kolorem, dobrym smakiem i taką tęgością, że będą mogły być dłużej przechowywane. Mniej pomyślnie udały się zbiory w okolicach, będących ojczyzną „des petits vins“, albowiem tam „cochylis“ gąsieniczka podgryzająca kwiat winnej latorośli, poczyniła w winnicach wielkie szkody.

§ **Na wtorkowy targ na nierogaciznę** w Wiedniu przypędzono 6954 sztuk, a pomiędzy niemi 2072 prosiąt, 3312 średnich i 1570 ciężkich bagonów.

Znaczniejszy spęd obniżył ceny i osłabił usposobienie.

Płacono za towar przedni po 42 do 44 ct., wyjątkowo nawet po 45 ct., za towar średni po 39 do 41 ct., za towar lekki po 36 do 38 ct. za prosięta po 30—40 ct. za kilogram żywej wagi oprócz akcyzy.

Wiedeń 26 listopada.

(Z) Mimo pogodnego usposobienia berlińskiej giełdy, trudności reportowe hamowały dziś przebieg operacji. W miarę zbliżającego się terminu miesięcznej likwidacji kredyt drożał, a banki na procent 5—7 prct. udzielały kredytu tylko starej klienteli, nie uwzględniając świeżych podań. Wyjątkowo w Kredytach tak podniósł się raport, iż płacono od sztuki po 2 zł., co odpowiada rocznemu oprocentowaniu po 10 zł. od sta. W obec tych trudności przejawiająca się chętka repryzy udawała się jeno częściowo. Skorzystały z niej Staatsbahny, w skutek wiadomości o pomyślnym wyniku konferencji w sprawie kolei bałkańskich, dalej Anglosy, z powodu uspokojenia się opinji w sprawie monopolu soli w Serbji, a wreszcie Alpiny i praskie akcje górnicze. Renty nie zdobyły dziś znaczniejszych awansów, papiery lokacyjne stały niezmienione. Waluty podrożały dziś bardzo nieznacznie, marki podniosły się na 58.05 per cassam, lecz na terminową dostawę płacono za nie tylko po 58 ct.

Ostatecznie notowano:

Kredyty austjackie 312·75, węgierskie 333·50, Anglobanki 144·25, Uniony 240·25, Bankvereiny 115·90, Länderbanki 219·30, Ludwiki 183·25, Czerniowieckie 233·—. Renta papierowa 85.45, srebrna 85·70, austrjacka złota 108·10, papierowa 100·85, węgierska złota 100·65, papierowa 97.15. Ruble 1·25.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 28 listopada. Przy dzisiejszym wyborze burmistrza obranym został dr. Prix 81 głosami na 116 głosujących burmistrzem miasta Wiednia. Stronnictwo zjednoczonych chrześcian w liczbie 29 głosowało na dr. Luegera.

Kardynał Ganglbauer spędził noc ubiegłą spokojnie i ma się dzisiaj lepiej.

Budapeszt 28 listopada. W sejmie podczas rozprawy budżetowej odpierał Tisza zarzuty opozycji.

Kilka razy przerywano Tiszy jego mowę. Z powodu źle zrozumianego wyrażenia się Tiszy powstał w Izbie niesłychany zgiełk. Iranyi i Ugron napadali na Tiszę jak najgwałtowniejszemi wyrazami. Trzy razy wzywał ich przewodniczący do porządku i udzielił im nagany.

Zagrzeb 28 listopada. Przy obradach budżetowych odpowiedział ban kroacki na wywody posła Amrusa w ten sposób, że dualizm zna tylko dwa państwa, a o trzeciem nie ma wcale mowy. Stosunek Kroacji do Węgier jest stosunkiem wspólności. Związek Kroacji z Węgrami zachował obu krajom ich indywidualność narodową i zachowa ją nadal bez względu na to, jak ten związek nazywać się będzie.

Poseł Jakcin wywołał wielki skandal, gdyż zarzucał prezydentowi to, że otrzymał koncesję na budowę kolei. Prezydent odparł ten zarzut jako zmyślony i powiedział, że gdyby ten zarzut nie dotyczył jego osoby to sam by postawił wniosek, aby Jakcina wykluczono od obrad.

Bukareszt 28 listopada. Parlament rumuński został otwartym. Król w mowie tronowej skonstatował z zadowolnieniem, że stosunki Rumunji do wszystkich mocarstw są dobre, a jednomyślne usiłowania mocarstw o utrzymanie pokoju odniosły pożądany skutek. Mowa tronowa zapowiada przedłożenie ustaw o uzupełnieniu organizacji armji, jej dalszym rozwoju i o dalszem wykończeniu robót fortyfikacyjnych.

Bukareszt 28 listopada. Senat wybrał napowrót 66 głosami swym prezydentem senatora Floresco. Przeciw jego wyborowi głosowało 13 liberałów.

Belgrad 28 listopada. Dziennik *Timocanin* donosi, że rosyjskie towarzystwo żeglugi parowej na Dunaju urządziło w Radujevacu ajencję która już funkcjonuje i już pozawierała umowy o przewóz towarów do Francji. Taryfa przewozowa tego towarzystwa ma być nadzwyczaj nizką.

Berlin 28 listopada. Parlament obradował dalej nad budżetem. Na wniosek Benningsena przekazano komisji budżetowej wniosek Richtera, ażeby budżet kolonjalny wstawić w budżet państwowy. Sekretarz skarbu Maltzahn oświadczył się przeciw temu wnioskowi.

Na wywody Richtera oświadczył hr. Herbert Bismark, że stosunki w południowej Afryce nie dają żadnego powodu do obaw, jakkolwiek potrzebnem jest wzmocnienie wojsk niemieckich w Afryce celem obrony tamtejszych niemieckich towarzystw.

Hr. Herbert Bismark dał przedwczoraj wielki obiad dyplomatyczny. Na obiedzie tym byli obecni ambasadorowie Anglji, Rosji, tudzież posłowie Szwajcarji, Portugalji, Holandji, rzeczypospolitej argentyńskiej, Szwecji, Belgji, Rumunji, Stanów Zjednoczonych etc.

Bruksela 28 listopada. Rząd wytoczył śledztwo dyscyplinarne szefowi policji p. Gauthier Derasse, skutkiem którego postawiono go w stan rozporządzalności.

Insbruk 28 listopada. Wczoraj odbyło się ostatnie posiedzenie sejmu. Wnioski komitetu ekonomicznego o poprawę stosunków włościańskich odesłano z powodu braku czasu napowrót do Wydziału krajowego.

Przy obradach nad preliminarzem funduszu krajowego polecił poseł Canella życzliwemu uwzględnieniu namiestnika życzenia Włochów, aby w anatomicznym instytucie zaprowadzono także naukę w języku włoskim.

Namiestnik odpowiedział, że do ministerstwa oświaty odesłał już propozycję, ażeby przy katedrze anatomji ustanowiono trzeciego asystenta władającego językiem włoskim.

Poczdam 28 listopada. Cesarz udał się wczoraj wieczorem do Pless.

Bochum 28 listopada. W szybie Konstantyna zapaliły się gazy. Czternastu górników zabitych, czterech ranionych.

Petersburg 28 listopada. *Praw. Wiestnik* ogłasza, że naczelnik miasta Rygi, radzca państwowy Oettingen, w skutek przedstawienia liewlandzkiego gubernatora otrzymał surową naganę z rozkazu carskiego, a to za niewłaściwe postępowanie i nietaktowne przemawianie w radzie miejskiej, i został ze służby gminnej wykluczony.

Nadesłane.

Z zbożowych targów.

28 listopada	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7.80—8.40	7.60—8.20	7·40—8.—	7·90—8.50
Żyto	6.80—7.1[illegible]	6.50—7.—	6.40—6.80	6.65—7.25
Jęczmień	5.50—7.50	6.——7.25	6.50—8.—	6.50—8.—
Owies	6.90—7.7[illegible]	6.— 7.10	6.——6.65	6.50—7.50
Groch	6.— 8.50	6.— 8.—	6.— 8.—	6.— 8.5[illegible]
Wyka	5.15 5.50	4.80—5.25	0.——0.—	—.——.—
Rzepak	15.25 16.—	15.——.—	15.—16.—	15.50 16.—
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	45.—65.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. biała	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. szwed.	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Rzepak poszukiwany

Lwów. Z Izby handlowej 28 listopada 1889

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	181 50	184 50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	231 50	234 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	283 —	287 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 zlr.		
Banku hyp. galic 5 prc. w. a.	100 35	101 35
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 lat.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	103 25	104 25
Banku krajowego 4½% wa.	97 40	98 40
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 25	101 25
„ „ „ 4 „ „	96 —	97 —
„ „ „ 5 „ „ los w 37. l.	100 25	101 25
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	93 50	94 50
„ „ „ 4 „ „ „ 52 l.	98 50	99 50
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	92 70	93 70
3. Listy dłużne za 100 zlr.		
G. Z. kr. wł. (d 6%) 3% w likw.	54 —	57 —
„ „ „ „ (d) 5%) 2 „	46 —	49 —
4. Obligi za 100 zlr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103 50	104 50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 50	101 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4 „	96 50	97 50
Galic: fund. propinacyjnego 4% „	91 —	92 —
5. Losy;		
Losy miasta Krakowa	24 —	26 —
„ „ Stanisławowa	— —	38 —
6. Monety		
Dukat holenderski	5.53	5.63
Dukat cesarski	5.61	5.71
Napoleondor	9.37	9.47—
Półimperjał rosyjski	9.68	9.78
Rubel rosyjski srebrny	1.30	1.40
„ „ papierowy	1.24½—	1.26½
100 marek niemieckich	57.80	58.80

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 28 listopada godz. 1. min. 40

Akcje kredyt.	314.65	Węg. kolej półn. wschodn.	186.50
Alpiny	98.60	Wiedeńskie losy kom.	143.50
Kredyty węg.	334.50	Akcje tyton.	117.50
Anglobanki	144.80	Gal.obl.indem.	104.50
Uniony	239.50	Albethale	215.25
Ludwiki	182.50	Landerbanki	219.75
Nordbany	258.—	Renta zł. węg.	101.—
Lombardy	128.50	Bankvereiny	116.25
Losy tureckie	39.35	Renta węg. pap.	97.32
Staatsbahny	240.50	Ruble	125.50
Czerniowieckie	233.50		

Usposobienie silne.

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego. (Od 1 października 1889.)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszan.
Z Krakowa	4·08	8·50	*9·28*	*7·15*
Z Podwołoczysk	2·20		*3·15* P. mie	*7·00*
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	*10 —*	2·35	*6·22*
Z Suczawy, Czerniowiec Husiatyna i Stanisławowa . .	*8.05*	2·—		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6·55		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja . .		8·36		
Z Suchej, Chyr. Ław. i Stryja		8·26		
Z Pesztu, Ławocznego, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		*12·08*		
Z Bełzca (Tomaszowa) . . .				5·21
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	*4·20*	7·20	*8·30*
Do Podwołoczysk	4·11		9·52 P. mie	*10·35*
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	7·—	10·28	*11·05*
Do Suczawy Czerniowiec, Stanisławowa i Husiatyna . .	9·16	*10·13*		
Do Stanisławowa, Czerniowiec i Suczawy		4·25		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa i Suchej		*8·45*		
Do Stryja, Chyr. Ław. i Suchej		10·20		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Stróża . .		*5·50*		
Do Bełzca (Tomaszowa) . .				7·43

Uwaga: Godziny drukowane kursywą, oznaczają po nocną od godziny 6 wieczór do 5 m. 59 rano.

2)

CZERWONA DAMA.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy.)

— Ale podobno ani dostąpić do niej — rzecze młodzian z prowincji — a co gorsza, że zawsze towarzyszy jej mąż strasznie zazdrosny.

— Zupełna prawda, drogi mój Versoix; mąż ten jest gatunkiem mulata o brzydkich oczach i o zębach białych a ostrych jak zęby u wilka, ale przypuszczam, że Mensignac wynalazł sposób do oswojenia go.

— Nie byłoby nic dziwnego — zawołała brunetka o czerwonych wargach. — Pański przyjaciel, ten Mensignac, jest istotą nader tajemniczą; więc bardzo naturalnie, że się spodobał temu karaibskiemu Otellowi. Kto wie, czy oni razem nie konspirują?

— Powiedz pani wprost, że Mensignac kuje fałszywą monetę — odrzekł śmiejąc się Edmund de Sartilly.

— Na honor, przyznasz pan, że wszelkie przypuszczenia są możliwe o człowieku, który znika często po całych miesiącach, a nikt nie wie gdzie — odrzekła zgryźliwie brunetka; — prawda, że panna Joanna de Mensignac zostaje sama przez ten czas w pałacu i że zapewne zna tajemnicę swego brata.

Sartilly, posłyszawszy wymówione imię Joanny, zarumienił się nagle, błysk gniewu przemknął mu przez oczy i już miał odpowiedzieć szorstko na tę zaczepkę widocznie przeciw niemu wymierzoną, kiedy na szczęście przeszkodził temu powrót Tobiego.

Groom doniósł, że konie gotowe. Goście szybko powstali z miejsc. Każdy czuł potrzebę wydobyć się z tej sztucznej atmosfery restauracyjnej i zaczerpnąć świeżego powietrza. Mężczyźni zapalili cygara, a kobiety starały się uporządkować swe toalety przed zwierciadłem. Dzień bowiem jasny ukazał smutne szczątki wieczerzy i twarze pobladłe ze znużenia. Byłato chwila, w której sen domaga się swych praw gwałtownie, i potrzeba było całej energji wytrwałych biesiadników owej epoki, ażeby po tem wszystkiem mieć ochotę do jazdy konnej.

Ale biesiadnicy ci byli bohaterami, więc nikt nie zrzekł się tej przyjemności. Toby cudów dokazał. Odkrył on gdzieś konie zdolne do galopowania, siodła prawie dobre, a nawet kostjumy amazonek dla dam, które okoliczność ta ujęła stanowczo.

Sartilly, który objął był kierownictwo zabawy, rozkazał lokajom odprzęgnąć powozy i przy bramie Maillot czekać powrotu karawany. W pół godziny potem biesiadnicy kłusowali wesoło w kierunku Saint-Cloud.

Las wyglądał samotnie, a śnieg, jak jeden biały dywan, pokrywał szerokie aleje. Biesiadnicy, owiani świeżością poranku, nabrali znowu dobrego humoru. Rozmawiano, śmiano się i śpiewano. Kobiety wydawały okrzyki, ile razy królik przebiegł im drogę lub bażant wzniósł się hałaśliwie z gałęzi drzew. Mężczyźni puszczali się czasem galopem, który niebardzo smakował ich szkapom. W ten sposób w niespełna godzinę dojechano do ścieżki prowadzącej do Saint-Cloud, a Sartilly zaproponował szybkiego kłusa, żeby jak najprędzej zjeść śniadanie.

Długa aleja, którą jeźdźcy mieli przed sobą, była prawie pusta, ponieważ jeden tylko człowiek ukazał się na trzydzieści kroków przed nimi. Ten tak wczesny przechodzień maszerował ostro tuż przy brzegu ścieżki. Ubrany był w długi surdut ciemnego koloru, na głowie miał kapelusz z szerokiem rondem, a na ręku trzymał duży kosz przykryty. Wyglądał jak mieszczuch paryski, który idzie na przechadzkę za rogatkę; koszyk zaś zdawał się zawierać zakąski.

Szalona myśl przebiegła nagle przez głowę Sartillemu. Pogadał coś po cichu z udekorowanym jegomościa jadącym tuż obok niego, a ten powtórzył jakieś hasło plutonowi pań, jadących w tyle razem z Versoix.

Ów spacerujący obrócił się na chwilę, posłyszawszy tentent koni, a biesiadnicy mogli wtedy dostrzedz, że był starcem o siwej brodzie; lecz wkrótce szedł on sobie dalej najspokojniej, nie troszcząc się o grono jadące za nim.

Nagle Sartilly wypuścił konia swego w galop, przemknął się tuż tuż obok przechodnia, i nagłym ruchem porwał mu kosz, który uniósł ze sobą w pędzie, w kierunku ku Saint-Cloud. Starzec stał chwilę nieporuszony ze zdziwienia, a jeźdźcy, którzy pewni byli, że pobiegnie z krzykiem za Sartillym, zawczasu się już cieszyli z tego śmiesznego pościgu. Lecz osłupienie owego człowieka z koszykiem trwało zaledwie sekundę... ani krzyczał, ani biegł za tamtym, lecz jednym dzielnym skokiem przesadził rów przydrożny i zagłębił się szybkiemi krokami w lasku, gdzie zniknął natychmiast.

— Ten zdaje się nie wiele dbać o swe śniadanie — odezwał się baron, zbliżając się do kobiet.

— Dziwaczysko wziął nas za bandytów — rzekła Karolina, wybuchając śmiechem.

— Sartilly czeka nas przy moście — wtrącił Versoix.

W istocie, wice-hrabia pogalopowawszy kilka minut, zatrzymał się w środku alei i podniósł z oznaką tryumfu zdobyte tak dziwnie trofeum. W jednej chwili otoczyła go grupa wesoła, objawiając chórem swą ciekawość.

— Uspokójcie się panie — napominał wesoło Sartilly — rozpocznę od otwarcia tego tajemniczego sprzętu i dowiemy się wreszcie, co ten mieszczuch niósł dla swej jejmości na śniadanie.

I podniósłszy wierzch koszyka, wyciągnął z niego z uroczystością komiczną kilka serwet bardzo cienkich.

— Nabieram przekonania, że prezent był chudy — rzekł przyglądając dalej — pełno widzę bielizny ale nigdzie ani śladu pasztetu. — Wszystkich oczy zwrócone były ciekawie na hrabiego, który rozwijał ostatnie obwinięcie z czarnej materji, kiedy nagle okrzyk zgrozy wyrwał się z piersi wszystkich.

W głębi koszyka ukazała się ludzka głowa świeżo ucięta.

Poddając się mimowolnemu wstrętowi, Sartilly opuścił fatalny koszyk, a wtedy głowa potoczyła się po ziemi. Czarna materja, okrywająca do połowy straszny ten szczątek, rysowała się na śniegu w pełnych konturach.

Nikt ani drgnął pomiędzy niemi ze zdziwienia i zgrozy; siedzieli na swych siodłach jakby skamieniali. Kobiety zakryły sobie twarz, blizkie zemdlenia. To grono wesołych biesiadników i kobiet eleganckich, otaczające tę okropną głowę, tworzyło dziwny obraz, któremu mgła poranna nadawała pozór fantastyczny niemal. Las był milczący a droga samotna; wszyscy popatrzyli na siebie w milczeniu. Sartilly pierwszy otrząsł się z tego latargu, który po jakiemś wydarzeniu strasznem a nieprzewidzianem paraliżuje wolę i ruchy. Myśl poczęła się budzić w jego mózgu.

— Zabójca... to on, to ten mieszczuch, który niósł koszyk — zawołał, zbierając cugle. — Trzeba go ścigać, trzeba go schwytać.

— Rzucił się na lewo w las — rzekła Koralja, wskazując wrąb lasu przy samej drodze.

— Mówisz pani — rzekł spokojniej Sartilly, — że wpadł tu?

— Tak, o sto pięćdziesiąt kroków ztąd — odpowiedzieli razem obaj mężczyźni.

— Zatem mamy go. Ja znam las Buloński. Wyrąb, w który się schronił morderca, nie ma ani trzechset łokci głębokości. Polowałem tu w zimie. Jest to trójkąt... trzech alei pilnować trzeba... podzielimy się robotą. Pan, baronie, pogalopujesz po drodze lewej, Versoix zostanie tu z paniami i strzedz będzie wielkiej alei od Sain-Cloud, w razie prawdopodobnym gdyby morderca tu się wrócił. Ja okrążę przeciwną stronę, a w razie potrzeby wejdę do lasu, aby wygonić zwierza. Miejsce schadzki ogólne tutaj. Za dwadzieścia minut obława będzie skończona.

Gruby baron, mocno pogłaskany misją powierzoną sobie przez Sartillego, puścił swego konia we wskazanym kierunku, ale planowi sprzeciwiły się jednogłośnie kobiety. Oznajmiły, że należy zawiadomić policją, i że pojadą po posiłki do Saint-Cloud. Minutę potem, młody Versoix pozostał sam na rogu lasu. Koralja i brunetka popędziły ku mostowi. Sartilly i baron zniknęli już z dwóch stron przeciwnych wrębu.

Młodzieniec, pozostawiony własnym rozmyślaniom, patrzał z przerażeniem na ów przedmiot okropny, którego mimo chęci strzedz musiał i zapytywał sam siebie, czy na tej strasznej pikiecie nie narażony jest na największe niebezpieczaństwo. Versoix był na samym początku swej karjery na bruku paryzkim, więc, jako Genewczyk rodem, nie mógł się jeszcze pozbyć instynktów, właściwych swoim współrodakom. Będąc hulaką mimo chęci, a biesiadnikiem z przypadku żałował gorzko, że się wdał w tę sprawę rozwijającą się w dramat, i uczuwał niezmierną ochotę drapnięcia stąd natychmiast.

Było dosyć podstawy w tych jego obawach. Ohydny starzec, ścigany, mógł powziąć myśl odebrania ciężaru, z którego go zwolniono. Może jest tu, ukryty w gęstwinie lasu, gotów do rzucenia się jak dzikie zwierzę, szczwane przez myśliwych. Nieszczęsny Versoix nadsłuchiwał różnych szmerów, drżąc cały i nie śmiejąc zsiąść z konia; obrał stanowisko na samym środku drogi. Krzyki Sartillego, który wzywał barona z drugiej strony wrębu dochodziły go coraz wyraźniej. Widocznem było że odważny wicehrabia wjechał w las i że sam przedzierał się przez krzaki, w których mógł się ukryć zbrodniarz. Baron ze swej strony musiał dotrzeć aż do gęstwiny, a jeżeli ścigany tam się ukrył, to nie miał innego wyjścia oprócz tego, które zajmował Versoix.

Tchórzliwy Genewczyk badał niespokojnem okiem drogę w kierunku St.-Cloud. Stamtąd miała nadejść pomoc, więc byłby ją chciał ujrzeć jak najrychlej. Łomot gałęzi bardzo wyraźny i odgłos przyspieszonych kroków kazały mu zwrócić głowę i prawie w tejże chwili ukazał się jakiś człowiek na brzegu lasu. Nie można było wątpić. Byłto ścigany. Zatrzymał się u wrębu i spojrzał wokoło. Twarz jego ukazała się w pełni. Była ona koścista i blada, otoczona siwemi faworytami a ocieniona czarnemi rzęsami, których wyraz dziki przejął strachem Versoix.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. Manieckiego. — Zarządca Walenty Hodak.